B WF UW 7640

...IUSZ v. BÖHM-BAWERK

TEORYA WYZYSKU

(RODBERTUS I MARX)

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

Kółko Socjologji Pozytywnej S. U. W.

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE Uniwersytetu Warszawskiego

WARSZAWA, 1919.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT FILOZOFICZNY
U. W.
BIBLIOTEKA

7640

H-121159

Drukarnia Naukowa. Warszawa, Rynek Starego Miasta 11.

http://rcin.org.pl

7640

PRZEDMOWA TŁUMACZA

Żyjemy w czasach, gdy potęga socyalizmu dobiega zenitu. Zwłaszcza w naszym kraju rozrost jego jest imponujący. Dowodem siły socyalizmu jest nietylko to, że zdołał on zgromadzić pod swymi sztandarami liczne zastępy jawnych wyznawców; ważniejszy jest może fakt, że idee socyalistyczne przeniknęły całą naszą atmosferę umysłową, że nawet ci ludzie, którzy występują bardzo stanowczo przeciwko stronnictwom socyalistycznym, sami myślą kategoryami socyalistycznemi, gdy chodzi o sprawy społeczne, a zwłaszcza społeczno-gospodarcze. Wobec tego nie bez pożytku zapewne będzie dziełko, oświetlające podstawy socyalizmu z punktu widzenia współczesnej nauki ekonomicznej. Autorem jego jest Böhm-Bawerk, jeden z najwybitniejszych ekonomistów nowoczesnych. Główne jego dzieło „Capital und Capitalzins“ zawiera rozdział pod tytułem „Die Ausbeutungstheorie“, poświęcony teoryi socyalistycznej, której głównymi przedstawicielami byli Rodbertus i Marx. Rozdział ten, napisany żywo i zajmująco, stanowi całość samą w sobie. Znajdujemy w nim zadziwiająco przejrzysty wykład samej teoryi oraz jej rozbiór krytyczny, rozbiór bezstronny i gruntowny. Dziełko niniejsze jest właśnie przekładem tego rozdziału. W celu zmniejszenia rozmiarów zostały opuszczone niektóre ustępy, jedynie luźno związane z przedmiotem; opuszczenia te nigdzie nie zrywają wątku wykładu. W tym samym celu pominięto większą część przypisków treści bibliograficznej lub polemicznej.

Maj 1919 r.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

TEORYA WYZYSKU

Przegląd historyczny

Mamy przed sobą ową wiekopomną teoryę, której narodziny należą pod względem następstw do najważniejszych wydarzeń naukowych 19 wieku, która stała u kolebki nowoczesnego socyalizmu, wraz z nim wyrosła i tworzy obecnie główną pozycyę w walce o ustrój społeczeństwa ludzkiego.

Teoryi tej nie nadano dotychczas krótkiej nazwy znamiennej. Ze względu na jej głównych wyznawców mógłbym ją nazwać socyalistyczną teoryą odsetek od kapitału; uważam jednak za lepsze zużytkować tu treść teoretyczną doktryny, i najodpowiedniejszą wydaje mi się nazwa teoryi wyzysku. Można ją w paru zdaniach scharakteryzować, jak następuje.

Wszystkie dobra, posiadające wartość, są wytworem pracy ludzkiej, a nadto z punktu widzenia gospodarczego wyłącznie wytworem pracy ludzkiej. Robotnicy jednak nie otrzymują całkowitego produktu, jakkolwiek oni jedynie go wytworzyli; część tego produktu zagarniają kapitaliści, korzystając z tego, że dzięki instytucyi własności prywatnej rozporządzają niezbędnymi środkami wytwórczości. Dzieje się to na mocy kontraktu najmu, który głód narzuca prawdziwemu wytwórcy; kapitalista nabywa tu siłę wytwórczą za część tej produkcyi, którą może ona wytworzyć, resztę zabiera dla siebie, jako łatwą zdobycz. Tak więc dochód od kapitału jest częścią owoców cudzej pracy, otrzymaną zapomocą wyzysku ciężkiego położenia robotników.

Powstanie tej doktryny przygotowywało się oddawna i było, rzec można, konieczne dzięki szczególnemu obrotowi rzeczy w nauce ekonomicznej o wartości dóbr od czasów Smitha, a w jeszcze wyż-

http://rcin.org.pl

szym stopniu od czasów Ricardo. Głoszono i wierzono, że wartości wszystkich dóbr gospodarczych, a przynajmniej ich przeważającej części, odpowiadają wcielonym w nich ilościom pracy, oraz że ta ostatnia jest przyczyną i źródłem wartości. W takim stanie rzeczy musiało wcześniej czy później nasunąć się pytanie, dlaczegóż to robotnik nie otrzymuje całej wartości, którą zrodziła jego praca? W duchu teoryi powyższej odpowiedź mogła być tylko jedna: pewna klasa społeczna, mianowicie kapitaliści, przyswaja sobie na podobieństwo trutniów część wartości produktu, który całkowicie wytworzyła inna klasa, t. j. robotnicy.

Wprawdzie twórcy owej teoryi wartości Smith i Ricardo jeszcze odpowiedzi takiej nie dają; unikają jej również bezpośredni następcy. Ale odpowiedź ta była już zawarta, jako następstwo, w ich nauce, i potrzeba było jedynie odpowiedniej sposobności, aby wyprowadzić ją na powierzchnię. Tym sposobem Smith i Ricardo mogą być uważani za mimowolnych protoplastów teoryi wyzysku, i tak też zapatrują się na nich jej wyznawcy. Nawet najsurowsi socyaliści nie odmawiają im pewnego poważania, jako odkrywcom „prawdziwego“ prawa wartości; spotyka ich ten jeden zarzut, że nie byli dość konsekwentni, aby ze swej nauki o wartości wywnioskować teoryę wyzysku.

Kto lubi badać drzewa genealogiczne nie tylko rodów, lecz i teoryi, ten już w ubiegłych stuleciach odkryje niejedno wynurzenie, wkraczające wyraźnie w sferę teoryi wyzysku. Pomijając kanonistów, którzy w sposób przypadkowy dochodzą do pokrewnych wyników, mogę wymienić Locke'a, wskazującego bardzo stanowczo na pracę, jako na źródło wszelkich dóbr, i uważającego procenty za owoc cudzej pracy. James Steuart porusza się w tym samym kierunku ideowym, jakkolwiek wypowiada się mniej wyraźnie. Sonnenfels przy pewnej sposobności nazywa kapitalistów taką klasą ludu, „która sama wcale nie pracuje, lecz żyje z potu klas pracujących.“ Büsch uważa również procent od kapitału za wynik cudzego trudu. Skrzętne poszukiwania wśród dawniejszej literatury mogłyby niewątpliwie tę liczbę przykładów znacznie pomnożyć.

Niemniej jednak narodziny teoryi wyzysku, jako doktryny o budowie spoistej i celowej, wypada odnieść do okresu późniejszego. Poprzedziły je dwa procesy przygotowawcze: przedewszystkiem rozwój i rozpowszechnienie teoryi wartości Ricardo, która utworzyła grunt teoretyczny, powtóre rozrost wielkiej produkcyi kapitalistycznej; ta ostatnia, odsłaniając głęboki antagonizm pomiędzy pracą a kapitałem, wysunęła na plan pierwszy wśród problematów społecznych problemat odsetek od kapitału.

http://rcin.org.pl

Mniej więcej w trzecim dziesiątku 19 stulecia sprawa dojrzała tak dalece, że można było przystąpić do systematycznej budowy teoryi wyzysku. Do pierwszych teoretyków, którzy uzasadniali ją w sposób bardziej wyczerpujący, należą William Thompson w Anglii i Sismondi we Francyi.

Thompson rozwinął kardynalne twierdzenia teoryi wyzysku zwięźle, lecz z godną uwagi jasnością i precyzyą. Znajdujemy u niego teoretyczny punkt wyjścia, że praca jest źródłem wszelkiej wartości, oraz zastosowanie praktyczne tej myśli w żądaniu, aby wytwórcy otrzymywali całkowity swój wytwór. Thompson stwierdza przytem, że robotnik otrzymuje zarobek zaledwo wystarczający do życia, natomiast kapitaliści zagarniają wartość dodatkową (additional value, surplus value), która może być wytworzona przy pomocy tej samej ilości pracy dzięki zastosowaniu maszyn oraz innego kapitału; dzieje się tak skutkiem tego, że kapitaliści zgromadzili te kapitały i pozwalają korzystać z nich robotnikom. Renta gruntowa i procenty od kapitału są potrąceniami z całkowitego wytworu pracy, który powinien należeć do robotników,

Jaki wpływ wywarł Thompson na dalszy rozwój odnośnej literatury? Poglądy na tę kwestyę nie są zgodne. W każdym razie daje się stwierdzić, że widome ślady jego są słabe. W Anglii kierunek, zapoczątkowany przez Thompsona, nie zyskał wielu kontynuatorów, a wybitniejsi socyaliści literatury francuskiej i niemieckiej przynajmniej zewnętrznie są odeń niezależni. Niedawno Antoni Menger gorąco bronił przypuszczenia, że Marx i Rodbertus zapożyczyli swe najważniejsze teorye socyalistyczne od dawniejszych pierwowzorów francuskich i angielskich, a zwłaszcza od Thompsona. Trudno byłoby orzec stanowczo, czy przypuszczenie to jest słuszne; ja nie uważam wcale tego za pewne.

Niewątpliwie natomiast silny i rozległy był wpływ Sismondiego. Zaliczając jednak tego pisarza do przedstawicieli teoryi wyzysku, należy zachować pewną rezerwę. Nauka jego posiada wszelkie znamiona teoryi wyzysku z wyjątkiem jednego, a mianowicie: nie wygłasza on wyroku potępiającego na dochód z kapitału. Jest to pisarz okresu przejściowego. Hołdując w istocie rzeczy nowej teoryi, nie zerwał on jednak jeszcze całkowicie z dawną i nie odważył się wyciągnąć ostatecznych konsekwencyi z nowego punktu widzenia.

Konsekwencye te wyciągnęli wkrótce inni. Sismondi tworzy pomost pomiędzy Smithem i Ricardo z jednej strony, a nadciągającym socyalizmem i komunizmem z drugiej. Dwaj pierwsi, tworząc swą teoryę wartości, założyli podwaliny teoryi wyzysku, której jednak nie wybudowali. Sismondi wzniósł teoryę wyzysku pra-

http://rcin.org.pl

wie całkowicie, wstrzymując się jedynie od zastosowań w dziedzinie społeczno-politycznej. Po nim idą ławą socyaliści i komuniści, którzy doprowadzili starą naukę o wartości do ostatecznych konsekwencyi zarówno teoretycznych, jak i praktycznych, przychodząc w rezultacie do wniosku, że zysk z kapitału jest wyzyskiem, a zatem musi być zniesiony.

Przegląd różnych wykładów teoryi wyzysku w socyalistycznej literaturze 19-go wieku byłby pod względem teoretycznym bezcelowy. Byłby to monotonny ciąg rozważań równoległych, które, nie wiele różniąc się w wyrazach, są wielce jednostajne w treści; przytem znajdujemy tam jedynie stwierdzenie kardynalnych tez teoryi, a miejsce dowodu zajmuje odwołanie się do autorytetu Ricardo lub wiązanka komunałów. Bo wypada stwierdzić, że ogół socyalistów naukowych ćwiczył swe siły duchowe nietyle na pogłębianiu podwalin swej własnej teoryi, co na zgryźliwej krytyce teoryi przeciwników.

Z tych względów poprzestanę na wyróżnieniu z tłumu pisarzów socyalistycznych tylko niewielu mężów, którzy przyczynili się szczególnie do rozwinięcia i rozpowszechnienia rozważanej teoryi. Wydatne miejsce zajmuje tu przedewszystkiem autor „Contradictions économiques“, P. J. Proudhon; szczerość przekonań oraz świetna dyalektyka uczyniły zeń najdzielniejszego apostoła teoryi wyzysku we Francyi. Ponieważ chodzi tu nie o formę, lecz o treść, nie będę więc przytaczał próbek stylu; poprzestanę na ujęciu w kilku zdaniach samego jądra nauki Proudhona. Spostrzeżemy od razu, że nauka ta bardzo mało odbiega od podanego na początku ogólnego schematu.

Przedewszystkiem dla Proudhona jest rzeczą pewną, że jedynie praca wytwarza wartości. Z tego względu robotnikowi przysługuje naturalne prawo do całkowitego wytworu. W kontrakcie najmu odstępuje on to prawo posiadaczowi kapitału wzamian za zapłatę, mniejszą od ustąpionego produktu. Zostaje on wciągnięty w tranzakcyę niekorzystną, gdyż nie rozumie ani swego naturalnego prawa, ani doniosłości uczynionej cesyi, ani wreszcie prawdziwego znaczenia zawartej umowy. Kapitalista działa tu zapomocą omamienia i oszołomienia, aby nie powiedzieć—podstępu i oszustwa („erreur et surprise, si même on ne doit dire dol et fraude“).

Tem to się dzieje, że dziś robotnik nie jest w stanie wykupić swego własnego produktu. Produkt ten kosztuje na rynku więcej od zarobku robotnika. Różnicę stanowią różnego rodzaju zyski, spowodowane przez prawo własności i figurujące pod rozlicznymi tytułami, jak oprocentowanie, czynsz, renta i t. d.

http://rcin.org.pl

Niemiec Rodbertus, podobny do Proudhona pod względem czystości zamierzeń, przewyższał go ogromnie głębokością myśli, wszakże posiadał mniejszy dar wykładu. Dla historyka doktryn jest on w tej dziedzinie osobistością najważniejszą. Zapoznawano długo jego znaczenie naukowe, rzecz dziwna, właśnie skutkiem naukowości, panującej w jego pismach. Nie zwracał się on bezpośrednio do ludu, lecz przeważnie poprzestawał na teoretycznem badaniu kwestyi społecznej; w pomysłach praktycznych, które najsilniej podniecają masy ludowe, zachowywał oględność i umiarkowanie. Dla tego właśnie Rodbertus długo stał w cieniu poza ludźmi mniejszej miary, którzy, czerpiąc swój towar ideowy z drugiej ręki, przyprawiali go na swój sposób dla tłumu. Dopiero w czasach późniejszych została wymierzona temu najsympatyczniejszemu socyaliście sprawiedliwość, i dziś jest on słusznie uważany za duchowego ojca nowoczesnego naukowego socyalizmu. Zamiast płomiennych wycieczek i jaskrawych przeciwstawień, w których tak lubuje się ogół socyalistów, Rodbertus pozostawił uczciwie obmyślaną teoryę podziału dóbr; teorya ta błędna w wielu punktach, zawiera jednak dość szczegółów wartościowych, aby zapewnić autorowi trwałe stanowisko wśród teoretyków ekonomii politycznej.

Teorya wyzysku Rodbertusa będzie omówiona szczegółowo w dalszym ciągu; obecnie przechodzę do dwóch następców, którzy różnią się równie silnie pomiędzy sobą, jak i od poprzednika.

Jednym z nich jest Ferdynand Lassalle, najwymowniejszy, lecz co do treści najmniej oryginalny z pośród przewódców socyalizmu. Wspominam o nim jedynie dlatego, że dzięki świetnej wymowie przyczynił się bardzo do rozpowszechnienia teoryi wyzysku; do jej wykończenia teoretycznego nie dorzucił prawie nic. Był on jedynie agitatorem, gdy natomiast w Karolu Marxie mamy znowu teoretyka i to teoretyka, który wraz z Rodbertusem zajmuje w socyalizmie najwydatniejsze miejsce. Nauka jego w wielu punktach zbiega się z badaniami Rodbertusa, lecz swoją drogą nosi znamiona niezaprzeczonej oryginalności oraz bystrej konsekwencyi; poznamy ją szczegółowo w dalszym ciągu.

Teoryę wyzysku stworzyli przeważnie teoretycy socyalistyczni, ale właściwe jej idee znalazły także dostęp do innych kół pisarskich w rozmaitym zakresie i sensie. Niektórzy przyswoili ją ryczałtem, odmawiając swego uznania jedynie najdalszym konsekwencyom. Takie stanowisko zajmuje np. Guth. Przyjmuje on wszystkie zasadnicze twierdzenia socyalistów w ich pełnem znaczeniu, uchyla się jednak od wyników ostatecznych, wprowadza-

http://rcin.org.pl

jąc pewne zastrzeżenia uboczne. Również Dühring w swej teoryi procentu stoi całkowicie na gruncie socyalistycznym.

Inna grupa autorów łączy eklektycznie idee teoryi wyzysku z własnymi poglądami na problemat procentu, jak np. John Stuart Mill i Schäffle. Inni znowu nie ulegli tak dalece urokowi pism socyalistycznych, aby uznać całokształt teoryi, zapożyczyli jednak od niej oddzielne ważne rysy. Za najważniejsze wydarzenie w tym kierunku uważam nawrócenie znacznej części socyalistów z katedry do starego twierdzenia, że jedynie praca jest źródłem wartości, że jest jedyną siłą „wartościotwórczą".

Losy tego twierdzenia, posiadającego niesłychaną doniosłość w ocenie zasadniczych zjawisk gospodarczych, były wielce osobliwe. Kolebką jego była ekonomika angielska, i w pierwszych dziesiątkach lat po ukazaniu się systemu Smitha doznało ono wraz z tym systemem szerokiego rozpowszechnienia. Później kredyt jego upadł wśród ogółu ekonomistów nawet szkoły angielskiej; stało się to pod wpływem nauki Saya o trzech czynnikach produkcyi (natura, praca i kapitał) oraz Hermanna i Seniora. Czas jakiś przechowywała to twierdzenie jedynie grupa pisarzów socyalistycznych, ale potem znowu przejęli je z pism Proudhona, Rodbertusa czy Marxa niemieccy socyaliści z katedry, wyrabiając mu mocne stanowisko w świecie uczonych ekonomistów. Wygląda na to, jak gdyby dzięki wziętości, której zażywają główni przywódcy owej niemieckiej szkoły, teorya Ricarda miała rozpocząć nowy pochód tryumfalny w piśmiennictwach wszystkich narodów [1]).

Czy jest to rzeczą pożądaną, pokaże się z analizy krytycznej teoryi wyzysku, do której mam teraz przystąpić.

Stały mi tu otworem różne drogi. Mógłbym np. badać krytycznie po kolei wszystkich przedstawicieli teoryi wyzysku. Byłaby to metoda najściślejsza, ale prowadziłaby do zbytecznych i wielce nużących powtarzań, gdyż poszczególne nauki odznaczają się wielką zgodnością. Albo mógłbym poddać analizie schemat ogólny, nie wchodząc w szczegóły sformułowań indywidualnych. Z takiego trybu postępowania wynikałyby znowu dwie niedogodności. Po pierwsze może zbyt słabo uwydatniłyby się niektóre od-

---

[1]) Było to pisane w roku 1884. Od tego czasu, jak sądzę, nastąpił zwrot. Wprawdzie w ciągu kilku lat następnych owa teorya wartości w związku z rozpowszechnieniem się idei socyalistycznych zyskiwała na terenie, ale w czasach ostatnich stanowczo cofnęła się w kołach teoretyków wszystkich krajów, ustępując miejsca teoryi „użyteczności granicznej", która bierze górę coraz bardziej.

Przypisek autora w r. 1900.

http://rcin.org.pl

cienia indywidualne, po wtóre gdybym nawet szczęśliwie uniknął tego niebezpieczeństwa, to jednak z pewnością spotkałby mię zarzut, że za nadto ułatwiłem sobie sprawę, że krytyka moja obrabia nie prawdziwą naukę, lecz jej karykaturę nakreśloną dowolnie. Ostatecznie obrałem trzecią drogę. Z masy opracowań wydzielam te, które uznałem za najlepsze, i analizuję każde z nich oddzielnie.

Wybrałem do tego opracowania Rodbertusa i Marxa. W nich jedynie znajdujemy uzasadnienie głębsze i zwarte. Pierwsze z nich jest zdaniem mojem najlepsze, drugie cieszy się największem uznaniem; jest to do pewnego stopnia oficyalna nauka socyalizmu dzisiejszego.

Rodbertus

Punktem wyjścia teoryi procentu Rodbertusa jest twierdzenie, „wprowadzone do nauki przez Smitha, a głębiej uzasadnione przez szkołę Ricardo, że wszystkie dobra trzeba uważać pod względem gospodarczym za wytwory pracy, i że do kosztów ich należy jedynie praca". Twierdzenie to wypowiada się zazwyczaj w zdaniu, „że jedynie praca jest użyteczna". Rodbertus wyjaśnia je bliżej w sposób następujący. Po pierwsze do dóbr gospodarczych należą tylko te, których produkcya wymagała pracy; wszystkie inne dobra, nawet najużyteczniejsze lub najpotrzebniejsze dla człowieka, są dobrami naturalnemi i nie mają nic do czynienia z gospodarstwem. Po wtóre wszystkie dobra gospodarcze są wytworami s a m e j t y l k o pracy i nie mogą być pod względem gospodarczym uważane za wytwory przyrody; każde ujęcie odmienne jest przyrodnicze, a nie gospodarcze. Wreszcie po trzecie dobra pod względem gospodarczym są jedynie wytworem tej pracy, która wykonała niezbędne czynności materyalne, ale należy tu nietylko praca, wyłożona bezpośrednio, lecz również i praca, która wytworzyła niezbędne narzędzia. Naprzykład zboże jest wytworem nietylko tego, który szedł za pługiem, lecz i tego, który ten pług zbudował.

Pracownicy materyalni, wytwarzający produkt całkowicie, powinni według „czystej idei prawa" posiąść go całkowicie. Są tu tylko dwa podrzędne ograniczenia. Przedewszystkiem jest rzeczą technicznie niemożliwą, aby każdy pracownik otrzymywał swój produkt i n n a t u r a, gdyż wobec systemu podziału pracy wielu współdziała w wytwarzaniu jednego przedmiotu; dla tego też prawo do całkowitego p r o d u k t u należy zastąpić prawem do całkowi-

http://rcin.org.pl

tej wartości produktu. Dalej z produkcyi narodowej część powinni otrzymać ci wszyscy, którzy wprawdzie nie są bezpośrednio czynni w materyalnem wytwarzaniu dóbr, ale wyświadczają społeczeństwu użyteczne usługi, jak duchowny, lekarz, sędzia, przyrodnik; należy do nich zdaniem Rodbertusa również przedsiębiorca, który „umie przy pomocy kapitału zatrudnić produkcyjnie wielu robotników“. Ale praca taka, „tylko pośrednio gospodarcza“, nie może rościć pretensyi do wynagrodzenia przy „pierwotnym podziale dóbr“, w którym powinni brać udział jedynie producenci, lecz dopiero przy „podziale pochodnym“ (abgeleitete Güterverteilung).

Dzisiejszy porządek społeczny nie czyni zadość postulatowi powyższemu, gdyż robotnicy przy podziale pierwotnym otrzymują w postaci płacy zarobkowej tylko część wartości swego produktu; reszta przypada posiadaczom ziemi i kapitału, jako r e n t a. Rentą nazywa Rodbertus „każdy dochód, który otrzymuje się bez pracy własnej, jedynie na zasadzie posiadania“. Istnieją dwa rodzaje renty: renta gruntowa i dochód z kapitału.

„Czemu to przypisać, zapytuje Rodbertus, że jakkolwiek każdy dochód jest jedynie produktem pracy, to jednak w społeczeństwie ciągną dochód (i to dochód pierwotny) osoby, które do wytworzenia jego nie ruszyły palcem?“ W ten sposób Rodbertus postawił ogólny problemat teoretyczny renty. Znajduje on odpowiedź następującą.

Renta wynika ze splotu dwóch okoliczności; jedna z nich jest natury gospodarczej, druga prawnej. Przyczyna gospodarcza renty polega na tem, że od czasu wprowadzenia podziału pracy praca wytwarza więcej, niż potrzeba do wyżywienia robotników; tym sposobem i inni mogą z niej żyć. Przyczynę prawną stanowi własność prywatna ziemi i kapitałów. Ona to sprawia, że robotnicy są pozbawieni możności rozporządzania niezbędnymi warunkami produkcyi; nie pozostaje im nic innego, jak po zawarciu uprzedniej umowy produkować w służbie u posiadaczów, ci zaś nakładają na nich warunek oddawania części produktu jako renty. Zachodzi tu jeszcze okoliczność obciążająca. Robotniczy odstępują posiadaczom ziemi i kapitału własność c a ł e g o produktu i otrzymują wzamian w postaci płacy tylko część jego wartości, mianowicie tyle, ile im potrzeba niezbędnie do wyżywienia się i do dalszej pracy. Potęgą zmuszającą robotników do zawarcia takiej umowy jest głód.

Tym sposobem każda renta jest łupem, albo, jak niekiedy wyraża się Rodbertus, grabieżą wytworów cudzej pracy. Taki charakter posiadają wszelkie rodzaje renty, renta gruntowa i zysk

http://rcin.org.pl

z kapitału, a także pochodzące od nich czynsz dzierżawny i procent od pożyczki.

Wysokość renty wzrasta, gdy wzrasta wydajność pracy, gdyż w systemie wolnej konkurencyi robotnik wogóle otrzymuje tylko tyle, ile jest niezbędne do utrzymania, t. j. pewną określoną ilość produktów. Im większa jest wydajność pracy, tem ilość ta stanowi mniejszy odsetek wytwórczości całkowitej, i tem więcej pozostaje właścicielowi na rentę.

Według powyższego wszelkie renty tworzą w gruncie rzeczy jednorodną masę i pochodzą z jednego źródła, ale w realnem życiu gospodarczem dzielą się one na dwa rodzaje, rentę gruntową i zysk od kapitału. Zasadę tego podziału i jego prawa Rodbertus tłomaczy w sposób wielce oryginalny. W całej tej dziedzinie opiera się on na przesłance teoretycznej, że wartość wymienna każdego produktu jest równa kosztom wyłożonej pracy, innemi słowy, że wszystkie produkty wymieniają się w tych samych stosunkach, w jakich mają się do siebie wyłożone ilości pracy. Jedna rzecz jest tu godna uwagi. Rodbertus wie, że ta przesłanka nie odpowiada ściśle rzeczywistości, ale wierzy, że odchylenia faktyczne zachodzą to w jedną, to w drugą stronę, że zawsze wartość wymienna przynajmniej grawituje do owego punktu, „który byłby naturalną jak również sprawiedliwą wartością wymienną.“ Wyłącza on stanowczo wszelką myśl, aby dobra mogły n o r m a l n i e wymieniać się w stosunku innym niż stosunek wyłożonej pracy, że odchylenia od tego stosunku są następstwem nietylko przypadkowych wahań rynkowych, lecz że istnieje niezłomne prawo, działające w odmiennym kierunku. Na tem miejscu zwracam tylko uwagę na ten szczegół; pokaże się w następstwie, że jest to rzecz ważna.

Całkowita produkcya dóbr daje się według Rodbertusa podzielić na dwie gałęzie, mianowicie na p r o d u k c y ę s u r o w c ó w, wydobywającą z ziemi materyały surowe, i na f a b r y k a c y ę, która materyały te przerabia. Przed wprowadzeniem podziału pracy zarówno wydobywanie surowców, jak i dalsza przeróbka pozostawały w rękach jednego i tego samego przedsiębiorcy, który też zagarniał całkowitą rentę. W tym okresie rozwoju gospodarczego nie czyniono jeszcze różnicy pomiędzy rentą gruntową i zyskiem od kapitału. Odkąd jednak przyjął się podział pracy, przedsiębiorca, dobywający surowce, i przedsiębiorca, prowadzący fabrykacyę, są to dwie osoby różne. Otóż, powstaje pytanie, w jakim stosunku renta, wynikająca z produkcyi całkowitej, dzieli się pomiędzy tych przedsiębiorców?

Odpowiedź wynika z charakteru renty. Renta jest potrące-

http://rcin.org.pl

niem z wartości produktu, pewnym odsetkiem tej wartości, a zatem ilość renty, uzyskana w pewnej produkcyi, odpowiada wartości produktu, a ta znowu odpowiada wyłożonej pracy. Z tego wynika, że całkowita renta podzieli się pomiędzy produkcyę surowców oraz fabrykacyę w stosunku ilości pracy, wyłożonej w każdej z tych gałęzi. Zademonstruję to na przykładzie konkretnym. Dajmy na to, że wydobycie pewnej ilości surowców wymaga 1000 dni roboczych, a dalsza przeróbka 2000 dni roboczych; przypuśćmy dalej, że renta wogóle zabiera na rzecz właścicieli 40% wartości ostatniego produktu. W takim razie producent surowca otrzyma jako rentę produnkt 400 dni roboczych, a przedsiębiorca fabryczny 800 dni. Natomiast jest rzeczą zupełnie obojętną, jakie ilości kapitału są ulokowane w każdem z tych przedsiębiorstw. Wprawdzie renta oblicza się od kapitału, ale zależy nie od niego, lecz od wyłożonej pracy.

W konkluzyi pragnę jeszcze zaznaczyć, że Rodbertus nie żąda zniesienia ani własności kapitału ani zysku od kapitału pomimo tak surowego wyroku na łupieżczy charakter ostatniego. Przypisuje on własności gruntów i własności kapitałów „pewną moc wychowawczą“, bez której nie można się obyć, „rodzaj władzy rodzinnej, którą możnaby zastąpić jedynie całkowicie odmiennym systemem wychowania narodowego; do tego jednak brak wszelkich warunków“. Tymczasem posiadanie gruntów i kapitałów jest dlań „jakby urzędem, ktory spełnia funkcye gospodarcze, a mianowicie kieruje pracą ekonomiczną i rozporządza środkami ekonomicznymi narodu odpowiednio do potrzeb narodowych“. Z tego punktu widzenia można uważać rentę za formę wynagrodzenia, które owi „urzędnicy“ otrzymują za spełnianie swych funkcyi.

Przechodzę teraz do krytyki tej konstrukcyi Rodbertusa. Odrazu powiem bez ogródek, że zawartą tam teoryę procentu uważam za całkowicie chybioną. Cierpi ona na różne dolegliwości teoretyczne, które będę się starał okazać tak jasno i bezstronnie, jak tylko potrafię.

Już pierwsza cegła, którą Rodbertus zakłada do swego gmachu, nie wytrzymuje próby. Jest nią twierdzenie, że wszystkie dobra są z punktu widzenia gospodarczego tylko produktami pracy.

Przedewszystkiem, co to znaczy „z punktu widzenia gospodarczego“? Rodbertus wyjaśnia to zapomocą przeciwstawienia, mianowicie przeciwstawia gospodarczy punkt widzenia przyrodniczemu. Ale w rzeczywistości wszelkie dobra są wytworem nietylko pracy ludzkiej, lecz i czynników naturalnych. Rodbertus przyznaje to wyraźnie. Jeżeli pomimo to z punktu widzenia gospodarczego

http://rcin.org.pl

dobra mają być jedynie produktem pracy, to twierdzenie takie może mieć tylko jeden sens, a mianowicie, że dla ludzkich oryentacyi gospodarczych współdziałanie sił przyrody jest czemś zupełnie obojętnem. Takie pojmowanie znajduje u Rodbertusa wyraz bardzo dobitny; mówi on mianowicie: „wszystkie inne dobra (prócz tych, na które wyłożono pracę), choćby, nie wiem jak potrzebne i użyteczne, są dobrami naturalnemi, które z gospodarstwem nie mają nic do czynienia“.

To jest po prostu nieprawda. Gospodarstwo ma również do czynienia z dobrami naturalnemi, jeżeli tylko są one rzadkie w stosunku do potrzeb. Jeżeli na czyjś grunt spadnie meteor, zawierający złoto, lub jeżeli właściciel odkryje na swem polu przypadkiem kopalnię srebra, to czyż to niema związku z gospodarstwem. Czyż ów właściciel pozostawi to złoto czy srebro na polu tylko dlatego, że otrzymał je w podarunku od natury bez żadnych starań ze swej strony? Czyż nie będzie on troskliwie przechowywał zdobytego skarbu, strzegł go przed obcą chciwością, rozważnie zbywał na rynku, innemi słowy gospodarował nim zupełnie tak samo, jak złotem lub srebrem, zdobytem pracą rąk własnych?

Nie da się również utrzymać twierdzenie Rodbertusa, według którego dobra powinny być uważane jedynie za wytwór materyalnej pracy ręcznej. Według tego nawet bezpośrednie kierownictwo duchowe pracy produkcyjnej zostaje pozbawione tytułu działalności gospodarczo-produkcyjnej. Prowadzi to do licznych sprzeczności wewnętrznych oraz fałszywych wniosków, i nie może powstać żadna wątpliwość, że twierdzenie owo jest całkowicie błędne. Okazał to Knies w sposób tak uderzający, że rozważanie szczegółowe tej kwestyi byłoby niepotrzebnem powtarzaniem [1]).

Nie mając zamiaru wyzyskiwać tej pierwszej pomyłki Rodbertusa, oprę całe rozważanie dalsze na takich założeniach, przy których następstwa owej pomyłki zostaną całkowicie wyeliminowane. Zakładam przeto, że dobra wytwarza tylko praca łącznie ze swobodnemi siłami przyrody przy pomocy jedynie takich rodzajów kapitału, które same powstały ze współdziałania pracy

---

[1]) Der Credit, II część, str. 64 i nast.; np.: „Kto pragnie „produkować“ węgiel kamienny, ten musi nietylko kopać, ale kopać w pewnem określonem miejscu. Mógłby on przecież wykonać materyalną operacyę kopania w tysiącach miejsc bez żadnego skutku. Trudnej czynności poszukiwań musi się podjąć odpowiedni specyalista, a także żaden szyb nie da się zbudować bez udziału innej „siły duchowej“. Czyż wobec tego tylko samo kopanie jest czynnością „gospodarczą“? Czyż środek leczniczy jest produktem tylko tego, kto kręcił pigułki, jeżeli skład jakościowy i ilościowy przepisał kto inny?“

http://rcin.org.pl

i swobodnych sił przyrody bez żadnego udziału darów natury, posiadających wartość wymienną. Na tak ograniczonym obszarze mogę przyznać zasadniczemu twierdzeniu Rodbertusa moc obowiązującą. Zobaczmy teraz dalej.

Następna teza Rodbertusa głosi, że według „czystej idei prawa“ robotnik powinien otrzymać cały wytworzony przez siebie produkt, albo też wartość jego bez żadnych potrąceń. Zgadzam się całkowicie i na tę tezę; zdaniem mojem wobec poczynionych wyżej zastrzeżeń ograniczających jest ona do przyjęcia. Sądzę jednak, że Rodbertus, a wraz z nim wszyscy socyaliści wytworzyli sobie zupełnie mylne wyobrażenie o urzeczywistnieniu tego sprawiedliwego postulatu; pragnęliby oni wprowadzić stan taki, który wcale z postulatu nie wynika, lecz raczej stoi z nim w sprzeczności. Dziwną jest rzeczą, że dotychczas w tylu atakach, wymierzonych przeciwko teoryi wyzysku, potrącano ten punkt decydujący wielce powierzchownie, że nigdy nie oświetlono go należycie; dlatego też w rozważaniach, które mają nastąpić, muszę prosić czytelnika o szczególną uwagę tembardziej, że rzecz nie jest łatwa.

Błąd, o który chodzi, naprzód wskażę, a potem wyświetlę. Twierdzenie, że robotnik powinien otrzymać całkowitą wartość swego produktu może oznaczać, że robotnik powinien dostać obecnie całkowitą wartość obecną, albo w przyszłości całkowitą wartość przyszłą tego produktu; tymczasem Rodbertus i socyaliści tłumaczą je w taki sposób, że robotnik ma obecnie otrzymać całą wartość przyszłą; robią przy tem taką minę, jak gdyby to rozumiało się samo przez się, jak gdyby to była jedyna możliwa wykładnia owego twierdzenia.

Przykład konkretny uzmysłowi nam całą sprawę. Dajmy na to, że wykonanie pewnego dobra, np. maszyny parowej, wymaga pięciu lat roboczych, i że maszyna osiąga wartość wymienną 5500 reńskich. Będziemy tymczasem abstrahowali od faktu podziału pracy i przyjmiemy, że maszynę zbudował jeden robotnik, pracując pięć lat z rzędu bez żadnej pomocy. Jakaż teraz należy mu się zapłata w myśl postulatu, że robotnikowi powinien przypaść cały produkt, lub jego wartość? Nie może tu być najmniejszej wątpliwości: należy mu się cała maszyna albo całe 5500 reńskich. Ale kiedy? I to również nie ulega żadnej wątpliwości. Oczywiście po pięciu latach. Nie może on przecież otrzymać maszyny, gdy ta jeszcze nie egzystuje, nie może stać się właścicielem wartości, wynoszącej 5500 r., przed jej wytworzeniem. Otrzyma on przeto wynagrodzenie według formuły: cały przyszły produkt, albo cała jego przyszła wartość, w przyszłym czasie.

http://rcin.org.pl

Zdarza się jednak często, że robotnik nie może albo nie chce czekać na całkowite wykończenie swego produktu. Robotnik nasz na ten przykład pragnie już po roku otrzymać stosowną część wynagrodzenia. Pytamy, jak należy część tę odmierzyć w myśl powyższego postulatu? Sądzę, że i to nie może być wątpliwem ani na chwilę. Stanie się zadość słuszności, gdy robotnik otrzyma to wszystko, co wytworzył dotychczas. Przypuśćmy, że wytworzył on stos nieprzetopionej rudy, nieobrobionego żelaza lub stali. Według słuszności należy mu oddać cały ten niewykończony materyał, albo wartość jego, ale wartość obecną. Nie sądzę, aby jaki socyalista miał cokolwiek do zarzucenia takiemu rozstrzygnięciu sprawy.

Jakaż będzie ta wartość w stosunku do wartości maszyny gotowej? To jest właśnie punkt, w którym myśliciel powierzchowny może wejść łatwo na błędną drogę. Robotnik wykonał dotychczas piątą część pracy, potrzebnej do sporządzenia całej maszyny, może się więc wydawać, że jego produkt dotychczasowy posiada piątą część wartości całkowitego produktu, czyli że jest wart 1100 r. A zatem robotnik powinienby otrzymać wynagrodzenie roczne 1100 r.

Mniemanie takie jest najzupełniej błędne. 1100 reńskich stanowi piątą część wartości maszyny gotowej, istniejącej obecnie, a to, co wytworzył robotnik, jest piątą częścią nie maszyny gotowej obecnie, lecz piątą częścią maszyny, która będzie gotowa za cztery lata. Są to dwie rzeczy różne. Wynika tak bynajmniej nie z krętackiej sofistyki, lecz z istoty rzeczy. Jedna z tych piątych części ma inną wartość niż druga; jest to równie pewne, jak to, że według oceny dzisiejszej maszyna istniejąca ma inną wartość, niż maszyna, która będzie do użycia dopiero za cztery lata, jak to, że wogóle dobra istniejące mają dzisiaj inną wartość niż dobra przyszłe.

Należy to do najogólniejszych i najważniejszych faktów gospodarczych, że dobra obecne w szacunku teraźniejszym posiadają wyższą wartość od dóbr przyszłych tego samego rodzaju i dobroci. W drugim tomie niniejszego dzieła znajdą się szczegółowe badania przyczyn tego zjawiska, różnych postaci, w których się ono uzewnętrznia oraz różnych następstw, które zeń wynikają w życiu gospodarczem; badania te nie są bynajmniej tak łatwe i proste, jakby można się spodziewać, wnosząc z prostoty myśli zasadniczej. Sądzę jednak, że mam prawo już teraz powołać się na fakt, że dobra istniejące są więcej warte od dóbr przyszłych. Stwierdza to najpierwotniejsze doświadczenie codziennego życia w sposób, niepozostawiający wątpliwości. Wybierzmy tyciąc osób i dajmy

http://rcin.org.pl

każdej z nich do wyboru podarunek tysiąca reńskich dzisiaj lub taki sam podarunek za lat 50; wszystkie bez wahania wybiorą pierwszy. Albo zapytajmy tysiąc innych osób, z których każda potrzebuje konia i jest gotowa zapłacić zań 200 r., ile da obecnie za takiego samego konia, jeżeli ma go otrzymać dopiero za lat 10? Niewątpliwie wszystkie wymienią sumy bez porównania mniejsze, stwierdzając dowodnie, że człowiek gospodarujący zupełnie ogólnie szacuje dobra teraźniejszości wyżej od takich samych dóbr przyszłości.

Z tego wynika, że praca wykonana przez naszego robotnika w pierwszym roku, posiada mniejszą wartość niż piąta część maszyny gotowej. O ile mniejszą? Na tem miejscu nie mógłbym tego całkowicie wyjaśnić, nie zrywając wątku rozumowania, co byłoby niepożądane. Dostatecznem będzie stwierdzić, że pozostaje to w pewnym związku z przyjętą stopą procentową[1]) oraz odległością chwili, w której cały produkt zostanie wykończony. Dajmy na to, że zwykła stopa procentowa wynosi w danym kraju 5%; w takim razie produkt pierwszego roku roboczego będzie wart w końcu tegoż około 1000 r.[2]). Tym sposobem wynagrodzenie robotnika wyniesie w końcu pierwszego roku 1000 r. Jest to zgodne z postulatem, że powinien przypaść mu cały produkt, albo wartość tegoż.

Jeżeli pomimo rozumowania powyższego wyda się komuś, że to jest za mało, to niechaj rozważy rzecz taką. Nikt z pewnością nie powie, że robotnik będzie skrzywdzony, gdy po pięciu latach otrzyma całą maszynę, lub jej wartość, t. j. 5500 r. Aby można było porównywać, obliczmy wartość, którą będzie miała wyżej wskazana zaliczka w końcu piątego roku. 1000 r., otrzymanych w końcu pierwszego roku, można oddać na procent na cztery lata, skutkiem czego przy stopie 5% powstanie przyrost 200 r. (rachuję tylko procent prosty). Droga ta stoi otworem dla robotnika, jak i dla każdego, a więc 1000 r., wypłaconych przy końcu pierwszego roku, są równoważne 1200 przy końcu piątego. Jeżeli robotnik za piątą część roboty technicznej otrzyma po roku 1000 r., to wynagrodzenie jego nie jest wcale gorsze, niż gdyby otrzymał za całość 5500 po latach pięciu[3]).

[1]) Naturalnie nie mam wcale na myśli podawać stopy procentowej za p r z y c z y n ę niższego szacunku dóbr przyszłych. Wiem o tem dobrze, że to właśnie procent i stopa procentowa są skutkiem owego zjawiska pierwotnego. Wogóle nie mam tu zamiaru objaśniać; stwierdzam tylko fakty.

[2]) Liczba ta na pierwszy rzut oka może wydać się dziwną; zobaczymy wkrótce, że jest ona słuszna.

[3]) Pierwszy tysiąc przyniesie 200 r. procentu, drugi będzie pro-

http://rcin.org.pl

A jakie stanowisko zajmuje Rodbertus wraz z socyalistami względem postulatu, przysądzającemu robotnikowi całość wytworzonego produktu? Żąda on, aby całkowita wartość, jaką osiągnie produkt przy końcu roboty, została wypłacona robotnikowi, jako wynagrodzenie, ale nie w chwili ukończenia produkcyi, lecz ratami w miarę postępowania roboty. Zastanówmy się, co to znaczy. Znaczy to w naszym przypadku, że robotnik już po upływie $2^1/_2$ lat otrzyma 5500 reńskich, czyli to, co będzie warta maszyna za lat pięć [1]). Wyciągnąć taki wniosek z owej przesłanki, jest według mego widzenia rzeczy czemś, leżącem całkowicie po za granicami rzeczy dozwolonych. Czyż to to jest zgodne z naturą rzeczy oraz czystą ideą prawa, aby ktoś otrzymał już po półtrzecia roku pewną całość, którą wykończy dopiero za lat pięć? Jest to tak dalece niezgodne z naturą, że nawet nie da się urzeczywistnić. Nie da się urzeczywistnić nawet w takim razie, gdy wyzwolimy robotnika z więzów tak okrzyczanego kontraktu najmu i postawimy go w położenie przedsiębiorcy, pracującego na własną rękę. Otrzyma on wprawdzie wówczas jako robotnik-przedsiębiorca całe 5500 r., lecz dopiero wtedy, gdy już ta wartość będzie istniała, t. j. za pięć lat. Czyż można w imię czystej idei prawa osiągnąć za pomocą kontraktu najmu to, czego sama natura rzeczy odmawia przedsiębiorcy?

Żądania socyalistów, wyprowadzone na czystą wodę, znaczą, że robotnicy na podstawie kontraktu najmu powinni otrzymać więcej niż wytworzyli, więcej niżby im przypadło, gdyby pracowali, jako przedsiębiorcy, na własny rachunek, więcej niż przynoszą przedsiębiorcy, z którym zawarli kontrakt najmu. Należy im się

---

centował tylko trzy lata, przyniesie więc 150 r., trzeci 100, czwarty 50, piąty, wypłacony w końcu piątego roku, nie przyniesie nic. Tym sposobem w chwili ukończenia roboty robotnik będzie posiadał 5000 r. wypłaconych ratami i 500 r. procentów, czyli w sumie 5500 r.

Przyp. tłómacza.

[1]) Wynik powyższy wymaga wyjaśnienia. Autor zakłada, że zgodnie ze zwyczajem wypłata uskutecznia się co tydzień, że zatem robotnik przy końcu każdego tygodnia otrzymuje 260-tą część (52 pomnożone przez 5) sumy 5500 r. i natychmiast oddaje otrzymane pieniądze na prosty procent po 5%. W takim razie przy końcu piątego roku będzie on posiadał 5500 r. i oprócz tego jeszcze 685 r. narosłych odsetek. Lecz taki sam procent dałaby cała suma 5500 w ciągu $2^1/_2$ lat (ściśle 687,5), a zatem wynik byłby taki sam, gdyby robotnik otrzymał ową sumę po upływie $2^1/_2$ lat, jak podano w tekście.

Przyp. tłómacza.

http://rcin.org.pl

słusznie 5500 r. po pięciu latach, bo właśnie tyle wyprodukowali, tymczasem żąda się dla nich 5500 r. po $2^1/_2$ latach; to jest więcej, jest to przy stopie procentowej 5% blisko tyle, co 6200 r. w końcu piątego roku. Taki stosunek wartościowy nie jest wcale wynikiem niedoskonałości urządzeń społecznych, które wytworzyły procent i ustaliły stopę jego; jest to bezpośrednie następstwo tej okoliczności, że życie nasze odbywa się w czasie, że dzień dzisiejszy wraz z jego potrzebami i troskami idzie przed jutrem, że pojutrze jest już może dla nas czemś całkiem niepewnem. Nietylko nienasyceni kapitaliści, ale nawet każdy robotnik, wogóle każdy człowiek, w szacowaniu wartości czyni różnicę pomiędzy teraźniejszością i przyszłością. Co to by były za narzekania, gdyby chciano wypłacić robotnikowi dopiero za rok 10 reńskich, które mu się należą już dzisiaj! I to, co nie jest obojętne robotnikowi, ma być obojętne przedsiębiorcy? Ma on po $2^1/_2$ latach zapłacić 5500 r. za 5500 r., które otrzyma w postaci gotowego produktu dopiero za lat pięć. Nie jest to ani słuszne ani naturalne! Będzie słuszne i naturalne, powtarzam raz jeszcze, gdy robotnik całe 5500 r. otrzyma za pięć lat. Jeżeli nie może on czekać lat pięciu, to zawsze jeszcze należy mu się wartość całkowitego produktu, ale naturalnie o b e c n a wartość produktu o b e c n e g o. Wartość ta musi być mniejsza od części przyszłej wartości całego produktu, odpowiadającej dotychczas wykonanej części roboty technicznej, bo w dziedzinie gospodarczej panuje prawo, że obecna wartość dóbr przyszłych jest mniejsza od wartości dóbr teraźniejszych; prawo to zawdzięcza istnienie wcale nie jakimś urządzeniom społecznym lub państwowym, lecz jedynie właściwościom natury ludzkiej i wynika z natury rzeczy.

Jeżeli gdzie, to na tem miejscu pewna rozwlekłość daje się usprawiedliwić, gdyż chodzi o odparcie socyalistycznej teoryi wyzysku, brzemiennej w tak niesłychanie doniosłe następstwa. Dla tego też, nie bacząc na niebezpieczeństwo znudzenia niejednego z mych czytelników, przytoczę jeszcze jeden przykład konkretny; mam nadzieję, że da on mi możność unaocznić błąd socyalistów jeszcze dobitniej.

W poprzednim przykładzie abstrahowałem jeszcze od istnienia podziału pracy; zmienię teraz tak założenia, aby zbliżyć się bardziej do rzeczywistości gospodarczej. Dajmy więc na to, że w sporządzeniu maszyny bierze udział pięciu robotników, z których każdy wkłada w nią pracę jednoroczną. Jeden np. dobywa rudę żelazną, drugi wytapia z niej surówkę, trzeci przerabia surówkę na stal, czwarty wytwarza z tego materyału części ma-

http://rcin.org.pl

szyny, wreszcie piąty montuje i wykończa maszynę. Ponieważ każdy z nich może wziąć się do pracy dopiero wtedy, gdy już jego poprzednik ukończył robotę przygotowawczą, przeto owe pięć lat roboczych muszą następować jedno po drugiem, i maszyna będzie gotowa dopiero z końcem piątego roku zupełnie tak samo, jak w przykładzie poprzedzającym. Ile powinien otrzymać każdy z uczestników według postulatu, że robotnikowi należy się całkowita wartość jego produktu?

Sprobujemy naprzód rozwiązać postawione zagadnienie dla tego przypadku, gdy kwestyę wynagrodzenia robotnicy załatwiają pomiędzy sobą bez pośrednictwa obcego przedsiębiorcy; potrzeba poprostu podzielić pomiędzy nich wytworzony produkt. Dwie rzeczy są tu bezsporne. Po pierwsze to, że podział może nastąpić dopiero po pięciu latach, bo przed tem nie istnieje nic, nadającego się do podziału; gdyby ruda i żelazo, wytworzone w dwóch pierwszych latach poszły na wynagrodzenie, to nie byłoby materyału do roboty dalszej; oczywiście każdy półprodukt jest związany z produkcyą aż do końca i nie może podlegać żadnej repartycyi. Powtóre bezspornem jest, że robotnicy mają podzielić pomiędzy siebie całkowitą wartość gotowej maszyny, t. j. 5500 reńskich.

Według jakiego klucza?

Z pewnością nie w równych częściach, jakby mogło się wydać w pierwszej chwili. Przy takim podziale, ci, których czynność przypada na późniejszy okres produkcyi, byliby uprzywilejowani względem swych towarzyszy, zatrudnionych wcześniej. Robotnik, wykończający maszynę, otrzymałby za rok pracy 1100 r. natychmiast po wykonaniu roboty; ten, który obrabia części maszyny, otrzymałby taką samą sumę, ale musiałby czekać na zapłatę cały rok od skończenia swej pracy; ten, który wydobywał rudę, otrzymałby jednakowe wynagrodzenie, ale dopiero po czterech latach od uskutecznienia swego zadania. Taka zwłoka nie może być dla tych ludzi obojętna; dlatego też każdy pragnąłby otrzymać na swój udział robotę końcową, a nikt nie chciałby się podjąć robót przygotowawczych. Aby znaleźć amatorów na te ostatnie robotnicy okresów końcowych będą musieli przyznać swym towarzyszom większe udziały w ostatecznej wartości produktu, jako odszkodowanie za zwłokę w wypłacie. Wysokość tego odszkodowania zależy od długości zwłoki, jak również od różnicy, którą czyni się w światku naszej spółki pomiędzy szacunkiem dóbr teraźniejszych i przyszłych. Jeżeli różnica ta wynosi 5%, to wynagrodzenia robotników wypadną, jak następuje.

http://rcin.org.pl

Robotnik pierwszy, który ma czekać na zapłatę cztery lata od ukończenia roboty, otrzyma w końcu piątego roku. . 1200 r.
drugi, który musi czekać trzy lata . . . . . 1150 „
trzeci, który czeka dwa lata . . . . . 1100 „
czwarty, który czeka rok . . . . . 1050 „
ostatni, otrzymujący zapłatę zaraz po ukończeniu roboty 1000 „
Razem 5500 r.

Robotnicy mogliby otrzymać wszyscy po 1100 r., gdyby różnica czasu była dla nich zupełnie obojętna, ale tak nie jest i nigdy nie będzie.

Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł uznać podział powyższy za niesprawiedliwy. Robotnicy dzielą własny produkt pomiędzy sobą, nie może więc być mowy, że krzywdzi ich kapitalistyczny przedsiębiorca; pomimo to robotnik czwarty otrzymuje nie całą piątą część wartości produktu, lecz tylko 1050 r., a ostatni tylko 1000 r.

Przypuśćmy teraz, że, jak to bywa zwykle, robotnicy nie mogą lub nie chcą czekać na zapłatę aż do ukończenia produkcyi; skutkiem tego wchodzą w układy z przedsiębiorcą, aby pobierać od niego robociznę w miarę postępu roboty; za to ma on stać się właścicielem ostatecznego produktu. Przypuśćmy dalej, że przedsiębiorca ten jest człowiekiem sprawiedliwym i bezinteresownym, że niema on najmniejszej chęci wyzyskiwać ciężkiego położenia robotników i lichwiarską modą obniżać ich zarobków; pytamy, jakie powinny być w tych okolicznościach warunki kontraktu najmu?

Na pytanie to znajdziemy odpowiedź bez trudności. Oczywiście robotnikom stanie się sprawiedliwość zupełna, gdy przedsiębiorca da im takie same wynagrodzenie, jakie mogliby otrzymać, pracując na własny rachunek. Zasada ta tymczasem rozstrzyga sprawę względem jednego robotnika, mianowicie ostatniego. Otrzymałby on 1000 r. natychmiast po ukończeniu roboty i przedsiębiorca powinien dać mu to samo, jeżeli ma być sprawiedliwość bezwzględna. Względem pozostałych robotników zasada nasza nie daje bezpośrednio punktu oparcia. Termin wypłaty będzie teraz inny niż w przypadku, gdy robotnicy dzielili pomiędzy sobą wartość produktu; z tego względu sumy powyższe nie mogą tu być miarodajne. Ale mamy tu inny, zupełnie pewny, punkt oparcia. Ponieważ wszyscy robotnicy przyczynili się jednakowo do wytworzenia maszyny, przeto należy im się według słuszności jednakowe wynagrodzenie. Wynagrodzenie to wyrazi się w jednakowej sumie

http://rcin.org.pl

pieniędzy, bo je każdy otrzymuje zaraz po skończeniu roboty. Tym sposobem każdy otrzyma w końcu swego roku pracy 1000 reńskich, i to będzie zupełnie sprawiedliwe.

Gdyby kto uważał, że to jest zamało, to odwołuję się jeszcze do następującego prostego rachunku, który stwierdzi, że robotnicy otrzymują tu zupełnie tę samą wartość, co przy niewątpliwie słusznym podziale całego produktu pomiędzy nich. Robotnik Nr 5 otrzymuje zarówno w razie podziału, jak i kontraktu najmu, 1000 r. w końcu roku roboczego. Nr 4 w razie podziału otrzyma 1050 r. w rok po ukończeniu roboty, a w razie kontraktu 1000 r. zaraz po ukończeniu; jeżeli odda on tę ostatnią sumę na procent, to po roku będzie miał 1050, czyli to samo, co poprzednio. Robotnik Nr 3 w razie podziału otrzymuje 1100 r. w dwa lata od ukończenia roboty, a w razie kontraktu natychmiast 1000 r., które, złożone na procent, urosną w ciągu dwóch lat do 1100 r. Tak samo zupełnie sumy po 1000 r., które otrzymają robotnicy 1 i 2, równoważą się z sumami 1200 i 1150, które otrzymaliby w przypadku podziału. Lecz jeżeli wynagrodzenia każdego pojedyńczego robotnika w obydwóch przypadkach są równoważne, to i sumy są równoważne. 5000 reńskich, które przedsiębiorca wypłaca robotnikom po ukończeniu roboty, są równoważne 5500 r., które w innym przypadku robotnicy podzielą pomiędzy sobą w końcu piątego roku.

Wynagrodzenie wyższe, np. 1100 r. za rok pracy, byłoby do pomyślenia tylko w takim razie, gdyby różnica w czasie, ważna dla robotników, była zupełnie obojętna dla przedsiębiorcy, albo gdyby ten chciał każdemu robotnikowi zrobić podarunek z różnicy pomiędzy wartością teraźniejszą i przyszłą 1100 reńskich. Od przedsiębiorcy prywatnego wogóle nie należy oczekiwać ani jednego ani drugiego, i nie zasługuje on za to na żadne zarzuty, a już najmniej na zarzut niesprawiedliwości, wyzysku lub grabieży.

A teraz krótkie zastosowanie. Stan zarobków, który przedstawiłem w przykładzie ostatnim, jest taki sam, jak w naszym świecie gospodarczym. I tu na robociznę idzie nie ostateczna wartość produktu, lecz suma mniejsza, za to wypłacona w terminie wcześniejszym. Jeżeli różnica pomiędzy ową ostateczną wartością a sumą robocizny wyrównywa jedynie różnicę pomiędzy szacunkiem dóbr teraźniejszych i przyszłych, innemi słowy dopóki robocizna jest niższa od wartości produktu nie więcej niż o ilość procentu, praktykowanego w danym miejscu i czasie, to pretensyom robotników do całej wartości produktu staje się całkowicie zadość; otrzymują oni cały produkt według szacunku chwili, w któ-

http://rcin.org.pl

rej są wypłacane zarobki. Dopiero gdy różnica ta jest większa, może być w pewnych warunkach mowa o wyzysku [1]).

Powróćmy do Rodbertusa. Drugim błędem, który wytknąłem mu w rozważaniach poprzedzających, jest niesłuszna i nielogiczna interpretacya zasady, według której robotnik powinien otrzymywać całkowitą wartość swego produktu; żąda on, aby robotnik już dzisiaj otrzymał całkowitą wartość, którą produkt jego będzie miał kiedyś w przyszłości.

Zbadajmy, na jakiej drodze Rodbertus doszedł do tego błędnego mniemania; wyjdzie wówczas na jaw inny błąd, trzeci, zawarty w jego teoryi wyzysku. Wychodzi on z założenia, że wartość dóbr stosuje się jedynie do pracy, wyłożonej na ich wytworzenie. Gdyby to była prawda, to wartość półproduktu, który pochłonął rok pracy, byłaby bez wątpienia równa piątej części wartości produktu wykończonego, wymagającego pracy pięcioletniej. W takim razie byłoby usprawiedliwione żądanie, aby robotnik już obecnie otrzymał całą piątą część owej wartości.

Ale takie założenie w postaci, którą nadaje mu Rodbertus, jest niewątpliwie mylne. Na dowód tego zbyteczną byłoby rzeczą podawać w wątpliwość słynne prawo Ricardo, że praca jest źródłem i miarą wszelkiej wartości, w jego zasadniczej osnowie. Dość będzie wskazać na potężny wyjątek, przytoczony sumiennie przez Ricardo i omówiony w osobnym rozdziale; Rodbertus, rzecz dziwna, ignoruje całkowicie istnienie takiego wyjątku. Jest to mianowicie fakt następujący: gdy mamy dwa dobra, na które wyszły jednakowe ilości pracy, to wyższą wartość wymienną osiąga to z nich, do wykończenia którego potrzeba dłuższej zaliczki pracy przygo-

---

[1]) Aby uniknąć nieporozumień, a zwłaszcza aby nie posądzono mnie, że uważam za wyzysk każdy zysk przedsiębiorcy, przewyższający sumę zwykłych procentów, wtrącę tu krótką uwagę następującą. W różnicy pomiędzy wartością produktu i robocizną, przypadającej przedsiębiorcy, dają się wyróżnić cztery zasadniczo odmienne części składowe: 1) Premium ubezpieczeniowe od nieudania się produkcyi. Powinno być ono potrącane w wysokości przeciętnych strat, i naturalnie nie stanowi żadnego pokrzywdzenia robotników. 2) Wynagrodzenie za osobistą pracę przedsiębiorcy, również całkowicie usprawiedliwione; w pewnych razach, np. gdy przedsiębiorca wprowadzi nowy wynalazek, część ta może być oszacowana wysoko, i nie ma w tem żadnej niesprawiedliwości względem robotników. 3) Bonifikacya różnicy czasu pomiędzy terminem wypłaty zarobków a realizacyą ostatecznego produktu, omówiona w tekście. 6) Przedsiębiorca osiąga może jeszcze zysk dodatkowy, gdy, korzystając z ciężkiego położenia robotników, obniża jeszcze bardziej ich zarobki. Z pośród tych czterech części tylko w ostatniej zawiera się naruszenie zasady, że robotnik powinien otrzymywać całkowitą wartość swego produktu.

http://rcin.org.pl

towawczej, albo więcej czasu. Ricardo przyjmuje ten fakt do wiadomości w sposób szczególny. Mówi on tak (Principles, Sect. IV, rozdz. I): „zasada, według której ilość pracy, zużytej w produkcyi dóbr, określa ich wartość względną, ulega znacznej modyfikacyi dzięki zastosowaniu maszyn oraz innego kapitału nieruchomego“; a dalej jeszcze (Sect. V): „dzięki niejednakowemu trwaniu kapitału oraz niejednakowej szybkości, z jaką powraca on do właściciela.“ Mianowicie te dobra, których produkcya wymaga dużo kapitału nieruchomego, lub dla których obrót kapitału płynnego trwa dłużej, posiadają większą wartość wymienną, niż dobra, na które wyłożono tę samą ilość pracy, lecz dla których okoliczności powyższe nie zachodzą wcale lub zachodzą w mniejszym stopniu; różnica jest równa zyskowi od kapitału, które rachuje sobie przedsiębiorca.

Najżarliwszy zwolennik owego prawa nie zakwestyonuje wyjątku, dostrzeżonego przez Ricardo. Jest również rzeczą niewątpliwą, że niekiedy czas trwania produkcyi wywiera nawet silniejszy wpływ na wartość dóbr, niż wzgląd na ilość pracy. Przypomnę tylko wartość starego wina, lub stuletniego dębu w lesie.

Zachodzi tu pewna wielce dziwna okoliczność. Nie potrzeba szczególnej bystrości umysłu, aby zrozumieć, że w tym wyjątku tkwi właśnie istota procentu od kapitału. Nadwyżka wartości wymiennej, osiąganej przez te dobra, których produkcya wymaga zaliczki pracy wcześniejszej, jest właśnie owym zyskiem od kapitału, który przy podziale pozostaje w rękach kapitalisty-przedsiębiorcy. Gdyby nie było tej nadwyżki, toby nie było i procentu od kapitału; ona i procent to jedno. Niema nic łatwiejszego jak to okazać, jeżeli rzecz tak oczywista wymaga jeszcze dowodu. Niech będą dwa dobra i przypuśćmy, że produkcya każdego z nich wymaga pracy jednorocznej, ale skutkiem warunków produkcyi prace te musiały być wykonane w różnych okresach czasu: pierwsza została wykonana rok temu, a druga dziesięć lat temu. W takich okolicznościach wartość wymienna pierwszego dobra musi wystarczyć, aby pokryć wynagrodzenie za rok pracy, a do tego jeszcze roczne oprocentowanie tejże. Ale przecież leży, jak na dłoni, że taka sama wartość wymienna nie wystarczyłaby na pokrycie wynagrodzenia pracy również jednorocznej, a prócz tego na jej dziesięcioletnie oprocentowanie, To ostatnie da się uskutecznić tylko pod warunkiem, że wartość wymienna drugiego dobra będzie odpowiednio większa od wartości dobra pierwszego, jakkolwiek obydwa kosztowały jednakowe ilości pracy. Ta różnica w wartościach wymiennych oczywiście jest i być musi jedynem źródłem dziesięcioletniego oprocentowania.

http://rcin.org.pl

Tak więc ten wyjątek od prawa Ricardo jest ni mniej ni więcej tylko głównym przypadkiem procentu od kapitału. Kto pragnie wyjaśnić zjawisko procentu, ten musi wyjaśnić wyjątek; bez pierwszego niema drugiego. Jeżeli teraz w rozprawach o naturze procentu ignoruje się ten właśnie wyjątek, to trudno byłoby zaiste wyobrazić sobie fatalniejsze przeoczenie. Rodbertus, ignorując ten wyjątek, usunął z pola badań właśnie tę rzecz, którą miał zbadać.

Następstwa tak szczególnego przeoczenia nie kazały na siebie długo czekać. Pierwsze już przytoczyłem: przeoczywszy wpływ czasu na wartość produkcyi, Rodbertus musiał pomieszać prawo robotnika do całkowitej wartości teraźniejszej produktu z prawem do wartości przyszłej. Poznamy zaraz inne następstwa.

Czwarty mój zarzut polega na tem, że nauka Rodbertusa w ważnych punktach jest sprzeczna sama z sobą.

Cała teorya Rodbertusa renty gruntowej opiera się na wielekroć razy wygłoszonem twierdzeniu, że ilość „renty“, którą można zyskać w pewnej produkcyi, zależy nie od wielkości użytego kapitału, lecz wyłącznie od ilości zużytej pracy. Dajmy na to, że w pewnej produkcyi przemysłowej, np. w warsztacie szewckim, pracuje dziesięciu robotników. Roczny produkt każdego z nich posiada wartość 1000 reńskich, z czego 500 r. wychodzi na robociznę. Tym sposobem, czy użyty kapitał jest duży, czy mały, renta roczna przedsiębiorcy wyniesie 5000 r. Jeżeli kapitał wynosi 10000 r., mianowicie 5000 r. na wynagrodzenie robotników i 5000 r. na materyał, to renta stanowi 50% od kapitału. Przypuśćmy dalej, że w innej produkcyi, np. fabryce wyrobów złotych, pracuje również dziesięciu robotników. Jeżeli wartość produktu odpowiada ilości pracy, to każdy z nich wytworzy również rocznie 1000 r. wartości, z czego połowa przypadnie mu, jako wynagrodzenie, a połowę zabierze przedsiębiorca, jako rentę. Ale w tym razie materyał, t. j. złoto, posiada daleko większą wartość niż skóra szewca, a więc i owa renta rozkłada się na większy kapitał niż w pierwszym przypadku. Dajmy na to, że cały kapitał wynosi w tym razie 200 000 r., mianowicie 5000 na robociznę i 195 000 r. na materyał; w takim razie renta 5000 r. stanowi wszystkiego $2^1/_2\%$ od kapitału obrotowego. Obydwa te przykłady są przeprowadzone całkowicie w duchu teoryi Rodbertusa.

W różnych „fabrykacyach“ spotykamy najrozmaitsze stosunki pomiędzy liczbą robotników (zajętych bezpośrednio lub pośrednio) i wielkością kapitału; z tego by wynikało, że w każdem przedsiębiorstwie kapitał odrzuca odsetki według innej stopy, że stopa

http://rcin.org.pl

waha się w bardzo rozległych granicach. Sam Rodbertus nie miał odwagi twierdzić, że tak właśnie dzieje się w życiu. Przyznaje on w swej teoryi renty, że pod działaniem konkurencyi kapitałów w całej dziedzinie wytwórczości musi zapanować jedna i ta sama stopa procentowa. Jak to się dzieje, tego Rodbertus nie wyjaśnia szczegółowo; znajdujemy jedynie pobieżne wzmianki. Zakłada on, że każda stopa procentowa wyższa od przeciętnej zostaje obniżona do poziomu przeciętnego skutkiem powiększenia kapitału zakładowego; możemy dodać, że każda stopa niższa zostaje podniesiona skutkiem odpływu kapitałów.

Na tem Rodbertus urywa rozważanie zjawiska; posuńmy się o krok dalej. W jaki sposób wzmożony dopływ kapitału może zniwelować zbyt wybujałą stopę zysku? Oczywiście stać się to może tylko w sposób następujący: powiększony kapitał potęguje produkcyę, podaż produktu wzrasta, a skutkiem tego jego wartość wymienna spada tak dalece, że po odtrąceniu robocizny pozostaje renta, odpowiadająca stopie ogólnie przyjętej. W przykładzie naszym, dotyczącym rzemiosła szewckiego, obniżenie stopy procentowej z 50% do zwykłych 5% odbyłoby się zatem, jak następuje. Wysoka stopa procentowa zwabi licznych nowych przedsiębiorców do rzemiosła szewckiego, a prócz tego producenci dotychczasowi rozszerzą swą wytwórczość. Skutkiem tego podaż obuwia będzie wzrastać, a cena spadać. Proces ten będzie trwał dopóty, dopóki wartość wymienna rocznego produktu dziesięciu robotników z 10000 r. nie spadnie do 5500. Wówczas po potrąceniu 5000 r. na robociznę pozostanie przedsiębiorcy jako renta 500 r., co stanowi zwykłe 5% od kapitału 10000 r. Na takim poziomie wartość wymienna obuwia będzie pozostawała trwale; gdyby kiedyś później zysk miał znowu stać się anormalnym, to następstwem tego będzie powtórzenie się opisanego procesu wyrównawczego.

W sposób analogiczny podniesie się stopa procentowa w przemyśle złotniczym z $2^1/_2\%$ do 5%. Skutkiem zbyt małej zyskowności wytwórczość się skurczy, podaż się zmniejszy, i cena wzrośnie tak dalece, że produkcya dziesięciu robotników osiągnie wartość 15000 r. Po potrąceniu 5000 r. na robociznę, pozostaje jako renta przedsiębiorcy 10000 r., co stanowi 5% od 200000. Tym sposobem zostaje osiągnięte położenie równowagi, w którem wartość wyrobów złotych utrwali się na stałe.

Wyrównywanie nienormalnych zysków nie może się odbywać bez trwałych zmian w wartości odnośnych produktów. Jest to ważny punkt, co do którego pragnąłbym jeszcze w inny sposób usunąć wszelką wątpliwość, zanim pójdziemy dalej. Gdyby wartość wymienna produktu nie ulegała zmianom, to niedostateczna stopa

http://rcin.org.pl

zysku mogłaby się podnieść do poziomu normalnego jedynie kosztem robocizny. Przypuśćmy np., że produkt dziesięciu robotników w przemyśle złotniczym zachował bez zmiany wartość 10000 reńskich, odpowiadającą wyłożonej ilości pracy; w takim razie podniesienie stopy zysku do 5%, czyli powiększenie sumy zysku z 5000 do 10000 reńskich, mogłoby nastąpić jedynie w drodze całkowitego pozbawienia robotników zarobku, czyli zagarnięcia owych 500 r., które otrzymywał dotychczas każdy z 10 robotników, na zysk kapitalisty. Pomijam już to, że takie przypuszczenie jest całkiem niedorzeczne, ale jest ono równie sprzeczne z doświadczeniem jak i z teoryą Rodbertusa. Doświadczenie wskazuje, że następstwem zmniejszenia podaży jest nie obniżenie płacy roboczej, lecz wzrost ceny produktu; doświadczenie nic nie wie o tem, aby w takich gałęziach wytwórczości, które wymagają dużego nakładu kapitałów, płaca robocza stała wyraźnie niżej, niż w innych, a takby właśnie być musiało, gdyby powiększenie zysku było następstwem obniżenia płacy roboczej, a nie podniesienia cen. Ale przypuszczenie owo jest również sprzeczne z własną teoryą Rodbertusa, według której robotnik wogóle otrzymuje w postaci robocizny niezbędne koszty utrzymania; oczywiście powyższy sposób wyrównywania zysków dotkliwie nadwyrężałby tę zasadę.

Równie łatwo dałoby się okazać, że obniżenie nadmiernych zysków przy niezmiennej wartości produktu mogłoby nastąpić jedynie przez powiększenie płacy roboczej ponad normę; lecz to znowu stoi w sprzeczności z doświadczeniem oraz z teoryą Rodbertusa. Wobec tego mam prawo uważać, że niwelacya nienormalnych zysków odbywa się w drodze trwałej zwyżki lub spadku wartości produktu, i pozostaję przy tem w zgodzie zarówno z faktami, jak i z własnemi założeniami Rodbertusa.

Ale skoro produkt roczny dziesięciu robotników w rzemiośle szewckiem posiada wartość wymienną 5500 r., a w rzemiośle złotniczym 15000 r., i jeżeli jest to konieczne, aby mogło nastąpić trwałe wyrównanie zysków, stwierdzone przez Rodbertusa, to gdzie się podziała przesłanka jego, według której produkty wymieniają się w stosunku tkwiących w nich ilość pracy? A skoro z tej samej ilości pracy w jednym przemyśle wynika 500 reńskich renty, a w drugim 10000, to co się stało z nauką, że ilość renty zależy nie od wielkości kapitału, lecz od ilości wykonanej pracy? Rodbertus uwikłał się tu w sprzeczność, która jest jasna jak dzień boży, i z której niema wyjścia. Jedno z dwojga, albo wymiana produktów odbywa się zazwyczaj według tkwiącej w nich pracy, i ilość renty stosuje się rzeczywiście do ilości zużytej pracy; w takim razie niwelacya zysków od kapitału jest niemożliwa. Albo niwe-

http://rcin.org.pl

lacya jest faktem, a wówczas leży po za granicami możliwości, aby produkty wymieniały się w stosunku włożonej w nie pracy, i aby wyłącznie suma pracy decydowała o wielkości renty.

Krytykowałem dotychczas szczegóły teoryi Rodbertusa, na zakończenie poddam próbie jej całokształt. Jeżeli teorya ta jest słuszna, to powinna dawać nam tłómaczenie zadawalające zjawiska procentów we wszystkich zasadniczych postaciach, jakie tylko występują w życiu gospodarczem. Jeżeli przechodzi to jej siły, to sprawa skończona; musimy uznać ją za błędną.

Otóż twierdzę i zaraz dowiodę, że teorya wyzysku Rodbertusa może od biedy wytłómaczyć oprocentowanie kapitału uwięzionego w robociźnie, lecz jest rzeczą najzupełniej niemożliwą wytłómaczyć na jej podstawie oprocentowanie tej części kapitału, która tkwi w materyale. Proszę osądzić.

Specyalnością pewnego jubilera jest wyrób sznurów perłowych. Zatrudnia on pięciu robotników, którzy oprawiają w sznury prawdziwe perły za milion reńskich rocznie, i taki jest obrót przedsiębiorstwa. Tak więc jubiler posiada stale w perłach kapitał miliona reńskich, który według zwykłej stopy procentowej powinien przynosić mu rocznie 50000 r. W jakiż teraz sposób da się wytłómaczyć ten zysk jubilera?

Rodbertus odpowiada, że jest to zdobycz, urwana z naturalnej i sprawiedliwej płacy roboczej. Ale z płacy jakich robotników? Czy tych pięciu, którzy perły sortują i oprawiają w sznury? Lecz to jest chyba niemożliwe; gdyby można ze sprawiedliwego wynagrodzenia pięciu robotników urwać 50000 r., to owo wynagrodzenie sprawiedliwe musiałoby być większe od 50000 r. t. j. na jednego człowieka przypadałoby więcej od 10000 r. Takiego sprawiedliwego wynagrodzenia nie można chyba brać na seryo, tem bardziej że praca sortowania i oprawiania pereł wznosi się niewiele ponad poziom pracy prostej.

Ale zobaczmy dalej. Może jubiler wydziera swą zdobycz robotnikom wcześniejszego okresu produkcyi, np. poławiaczom pereł? Lecz z tymi nie miał on żadnej styczności, bo kupował perły od przedsiębiorców lub nawet od pośredników, nie miał więc żadnej sposobności zabierać poławiaczom części ich produktu lub wartości tegoż. Ale może uczynił to za niego przedsiębiorca połowu pereł; tym sposobem zysk jubilera pochodził by z potrąceń, które przedsiębiorca poczynił z zarobków poławiaczów. Ale i to jest niemożliwe, bo oczywiście jubiler miałby taki sam zysk, jak obecnie, gdyby nawet przedsiębiorca nic nie potrącał swym robotnikom. Może on sobie nawet podzielić pomiędzy poławiaczów całą wartość pereł, t. j. cały milion, otrzymany w zapłacie od jubilera; w ten sposób

http://rcin.org.pl

osiągnie on tylko to, że sam nie będzie miał żadnego zysku, ale nie zmniejszy bynajmniej zysku jubilera. Dla tego ostatniego jest rzeczą najzupełniej obojętną, co się stanie z wypłaconą przezeń sumą; chodzi jedynie o to, aby ta nie wzrosła. Można sobie wytężać wyobraźnię, ile się podoba; takich robotników, którym wydarto owe 50000 r., nie znajdziemy na świecie.

Może być, że przykład powyższy pozostawia jeszcze jakie skrupuły w umyśle niektórych czytelników. Jest rzeczą dziwną, że z pracy pięciu robotników powstaje tak wielki zysk, ale ktoś może powiedzieć, że całkiem niemożliwe to nie jest. Z tego względu przytoczę jeszcze inny przykład bardziej uderzający. Jest to stary dobry przykład, na którym wyprobowano już niejedną teoryę procentu, wyprobowano i odrzucono, jako fałszywą.

Właściciel winnicy wytłoczył beczkę dobrego młodego wina. Zaraz potem wartość wymienna tego wina wynosiła 100 reńskich. Właściciel trzymał je spokojnie z tuzin lat w piwnicy, wino się zestarzało i jest warte 200 r. Jest to fakt znany. Różnica 100 r. dostaje się właścicielowi, jako procent od kapitału, wcielonego w winie. Jakich robotników skrzywdzono o taką sumę?

Gdy wino stało w piwnicy, to nikt a nikt nad niem nie pracował, pozostaje zatem jedna jedyna możliwość, że dopuszczono się wyzysku robotników, którzy produkowali nowe wino. Właściciel winnicy wypłacił im za małe wynagrodzenie. Ale, pytam, ile powinien był zapłacić „po sprawiedliwości“? Gdyby im zapłacił nawet 100 r. t. j. całkowitą wartość wina po wytłoczeniu, to i tak pozostałoby mu jeszcze 100 r., jako przyrost wartości, który Rodbertus piętnuje jako wyzysk. Nie uniknąłby on tego piętna, gdyby zapłacił nawet 120 lub 150 r. Dopiero zapłaciwszy 200, byłby od niego wolny.

Czy można na seryo wymagać, aby ktoś płacił d w i e ś c i e reńskich robocizny za produkt, ktorego wartość wynosi nie więcej od s t u reńskich? Czyż właściciel jest w stanie przewidzieć, że wino będzie kiedykolwiek warte 200 r.? Okoliczności mogą przecież zmusić go do sprzedaży lub spożycia tego wina przed upływem 12 lat. Wypada, że w takim przypadku zapłacił 200 r. za produkt, którego wartość nie przekroczyła nigdy, dajmy na to, 120 r. A jak ma on wynagradzać robotników, produkujących nowe wino, które od razu idzie na sprzedaż po 100 r.? Czy także po 200? W takim razie pójdzie z torbami. Albo może tylko po 100 r.? W takim razie różni robotnicy za jedną i tę samą pracę pobieraliby różne wynagrodzenia, co jest znowu niesprawiedliwe; ale z resztą czyż można z góry wiedzieć, czyj produkt będzie sprzedany niezwłocznie, a czyj za lat dwanaście.

http://rcin.org.pl

Ale to jeszcze nie wszystko. Nawet płaca 200 r. za beczkę nowego wina nie zabezpieczałaby przed zarzutem wyzysku, bo przecież właściciel może trzymać je w piwnicy nie 12, lecz 24 lata, i wówczas wartość dojdzie do 400 r. Czy ma on z tego względu wypłacić robotnikom, którzy mu 24 lat temu wyprodukowali beczkę wina, 400 reńskich zamiast stu? Taka idea jest zbyt niedorzeczna! A jeżeli zapłaci im tylko 100 lub nawet 200, to pozostanie mu zysk z kapitału, i Rodbertus oskarży go, że skrzywdził robotników, przywłaszczając sobie część wartości ich produktu.

Nikt chyba nie ośmieli się twierdzić, że teorya Rodbertusa wyjaśnia przytoczone przypadki zysków od kapitału i wiele innych analogicznych, a nie może być prawdziwą teorya, która nie jest w stanie wyjaśnić ważnej części zjawisk, w jej zakres wchodzących. Tak więc ta próba sumaryczna prowadzi do wyniku, którego można było się spodziewać na zasadzie poprzedniej krytyki szczegółowej: teorya Rodbertusa jest błędna zarówno w uzasadnieniu, jak i w wynikach, pozostaje w sprzeczności sama ze sobą oraz ze zjawiskami rzeczywistości.

Natura podjętego zadania była tego rodzaju, że musiałem w wywodach powyższych głównie i jednostronnie wytykać błędy, w które wpadł Rodbertus. Uważam, że jestem winien pamięci tego wybitnego męża złożyć równie otwarcie uznanie jego niepospolitych zasług w dziedzinie teoryi ekonomicznej, lecz obraz tych zasług niestety wykraczałby po za ramy mych zadań obecnych.

Marx

Dziełem żywota Marxa w dziedzinie teoryi jest wielka trzytomowa księga o kapitale. Podstawy jego teoryi wyzysku znajdują się w pierwszym tomie, jedynym, który ukazał się za życia autora w roku 1867. Drugi, wydany przez Engelsa już po śmierci autora, w r. 1885, jest pod względem treści całkowicie jednorodny z pierwszym. Mniej jednorodny jest trzeci, który ukazał się znowu po długiej przerwie, a mianowicie w r. 1894. Wielu mniema, że treść trzeciego tomu nie może się ostać wobec pierwszego i odwrotnie; mniemanie to podziela i autor książki niniejszej. Marx sam nie uznał tego stosunku, a nawet wypowiedział się w trzecim tomie, że doktryny, wyłożone w pierwszym, zachowują niezmiennie moc całkowitą; na tej zasadzie krytyka ma prawo i obowiązek uważać naukę tomu pierwszego za prawdziwe i nie-

http://rcin.org.pl

zmienne mniemanie Marxa pomimo istnienia tomu trzeciego. Ma ona również prawo i obowiązek odwoływać się w odpowiednich miejscach do tomu trzeciego celem zestawień i ilustracyi.

Dla Marxa punktem wyjścia jest twierdzenie, że wartość każdego towaru zależy wyłącznie od ilości pracy, którą wyłożono na jego produkcyę. Kładzie on na to daleko większy nacisk, niż Rodbertus. Ten ostatni przytacza twierdzenie powyższe jakby mimochodem, nieraz w postaci hipotetycznej, a nigdzie nie próbuje go dowodzić; natomiast Marx wysuwa je na czoło całej swej nauki i poświęca mu wyczerpujące uzasadnienie.

Zakres badań, podjętych przez Marxa, „aby wpaść na trop wartości," ogranicza on z góry do t o w a r ó w; w jego pojmowaniu są to nie wszystkie dobra gospodarcze, lecz tylko produkty pracy, wytworzone dla rynku. Zaczyna od „analizy towaru." Towar z jednej strony jest rzeczą użyteczną, która dzięki swym właściwościom zaspokaja jakieś potrzeby ludzkie, czyli wartością użytkową; z drugiej strony jest to podłoże materyalne wartości wymiennej. Odtąd analiza przechodzi na tę ostatnią. „Wartość wymienna występuje pierwotnie jako stosunek ilościowy, jako proporcya, w której wymieniają się wartości użytkowe jednego rodzaju na wartości użytkowe innego rodzaju, stosunek, który zmienia się wciąż ze zmianą miejsca i czasu." Wygląda tak, jakby to było coś przypadkowego. Musi jednak w tej zmienności tkwić jakiś element trwały; ten właśnie element pragnie Marx wykryć, posługując się swą znaną metodą dyalektyczną. „Weźmy dwa towary, np. pszenicę i żelazo. Jakikolwiek będzie ich stosunek wymienny, to zawsze będzie można go wyrazić w równaniu, w którem zakłada się równość danej ilości pszenicy z jakąś ilością żelaza, np. 1 quarter pszenicy = *a* centnarów żelaza. Co nam mówi to równanie? Że w dwóch rzeczach różnych 1 q. pszenicy oraz *a* centnarach żelaza, istnieje coś wspólnego tej samej wielkości. Obydwie te rzeczy są równe czemuś trzeciemu, co nie jest ani jednem ani drugiem. Każda z nich, o ile chodzi o wartość wymienną, musi sprowadzać się do tego trzeciego."

„To coś wspólnego, ciągnie Marx, nie może być jakąś właściwością geometryczną, fizyczną, chemiczną lub wogóle właściwością przyrodzoną towarów. Ich właściwości materyalne wogóle wchodzą w rachubę tylko o tyle, o ile czynią je użytecznymi, o ile robią z nich wartości użytkowe. Z drugiej strony cechą charakterystyczną stosunku wymiennego towarów jest oczywiście abstrakcya od ich wartości użytkowych. W jego dziedzinie pewna wartość użytkowa znaczy tyleż, co każda inna, byleby istniała w należytej proporcyi. Albo, jak powiada stary Barbon: „jeden

http://rcin.org.pl

Pozytywnej

gatunek towaru jest równie dobry, jak i drugi, jeżeli ich wartości wymienne są równe. Niema tu żadnej różnicy ani możności rozróżniania pomiędzy rzeczami o równych wartościach wymiennych.“ Towary, jako wartości użytkowe, różnią się przedewszystkiem jakościowo; jako wartości wymienne, mogą one występować tylko w różnych ilościach, nie zawierają więc ani atomu wartości użytkowej.“

„Gdy teraz odrzucimy wartość użytkową ciał towarowych, to pozostanie im tylko jedna właściwość wspólna, a mianowicie właściwość produktów pracy. Ale i produkt pracy wnet przekształca się nam w ręku. Abstrahując od jego wartości użytkowej, tem samem abstrahujemy od jego składnikow materyalnych oraz form, które czynią zeń wartość użytkową. Nie jest to już ani stół, ani dom, ani przędza, ani żadna inna rzecz użyteczna. Wszystkie cechy jego natury zmysłowej znikają. Nie jest to już produkt pracy stolarskiej, albo pracy budowlanej, albo przędzalniczej lub jakiejkolwiek innej pracy wytwórczej. Wraz z użytecznym charakterem wytworów pracy znika użyteczny charakter prac, które się w nich wyraziły, znikają więc również różne postaci konkretne tych prac; już niema pomiędzy niemi różnic, wszystkie sprowadzają się do jednorodnej pracy ludzkiej, do pracy abstrakcyjnie ludzkiej.“

„Rozważmy teraz ten osad, pozostały z produktów pracy. Nie pozostało z nich nic prócz jednakowej widmowej przedmiotowości, czystej galarety jednorodnej pracy ludzkiej, czyli pewnego wydatku ludzkiej siły roboczej bez względu na formę tego wydatku. Rzeczy te mówią tylko tyle, że na ich produkcyę wydano siłę roboczą, że nagromadzono w nich pracę ludzką. Jako kryształy tej substancyi społecznej, wspólnej im wszystkim, są one wartościami.“

W ten sposób pojęcie wartości zostaje odkryte i określone. Pod względem postaci dyalektycznej wartość nie jest identyczna z wartością wymienną, ale pozostaje z nią w jaknajściślejszym i nierozerwalnym związku; jest to rodzaj dystylatu pojęciowego z wartości wymiennej. Mówiąc własnymi wyrazami Marxa, jest to „treść wspólna, znajdująca wyraz w stosunku wymiennym lub w wartości wymiennej towarów;“ i odwrotnie „wartość wymienna jest koniecznym wyrazem lub uzewnętrznieniem wartości.“

Po utrwaleniu pojęcia wartości Marx przechodzi do określenia jej wielkości i miary. Ponieważ praca jest substancyą wartości, przeto konsekwentnie wartość wszelkich dóbr co do wielkości mierzy się ilością zawartej w nich pracy albo czasem roboczym. Ale nie czasem indywidualnym, zużytym przypadkowo przez tę

http://rcin.org.pl

jednostkę ludzką, która dane dobro wytworzyła; miarodajnym tu jest czas społecznie potrzebny. Jest to według Marxa „czas roboczy, niezbędny do tego, aby wytworzyć jakąś wartość użytkową w istniejących, społecznie—normalnych warunkach produkcyi, przy społecznym stopniu biegłości oraz intensywności pracy.“ „Tylko ilość pracy społecznie niezbędnej, albo czas społecznie niezbędny do wykonania pewnej wartości użytkowej określa wartość tej ostatniej co do wielkości. Jakiś towar poszczególny wchodzi tu wogóle jako egzemplarz przeciętny odnośnego rodzaju. Dlatego też jednakową wartość posiadają towary, które zawierają jednakowe ilości pracy lub mogą być wytworzone w tym samym czasie. Wartość jednego towaru tak się ma do wartości każdego innego, jak czas potrzebny na wytworzenie pierwszego do czasu potrzebnego na wytworzenie drugiego. Wszystkie towary, jako wartości, są tylko określonemi miarami zakrzepłego czasu roboczego.“

Z tego wszystkiego wynika treść wielkiego „prawa wartości“, któremu podlega wymiana towarów. Prawo to głosi, że towary wymieniają się pomiędzy sobą w stosunku zawartej w nich społecznie niezbędnej pracy przeciętnej. Inne sposoby wypowiadania tego prawa są, że towary „wymieniają się według swych wartości“ lub, że „równoważnik wymienia się na równoważnik. Wprawdzie w przypadkach pojedyńczych skutkiem chwilowych wahań podaży i popytu występują ceny, stojące wyżej lub niżej od wartości, ale te „ciągłe oscylacye cen rynkowych... kompensują się, znoszą się nawzajem i sprowadzają się same do ceny przeciętnej, jako do swej reguły wewnętrznej.“ Na czas dłuższy „w przypadkowych i podlegających ciągłemu wahaniu stosunkach wymiennych“ ostatecznie „musowo bierze górę społecznie niezbędny czas roboczy, jako kierownicze prawo natury.“ Marx mówi o tem prawie, jako „o wiecznem prawie wymiany towarów,“ jako o „naturalnem prawie równowagi.“ Zdarza się wprawdzie, jak już była mowa, że ceny towarów różnią się od wartości tychże, ale w stosunku do reguły ogólnej są to fakty „przypadkowe,“ a same odchylenia należy uważać za „naruszenie prawa wymiany towarów.“

Na takiej teoryi wartości Marx wznosi drugą część swej budowy, swą słynną naukę o „wartości dodatkowej.“ Bada on źródło zysku, który kapitaliści ciągną ze swych kapitałów. Kapitalista zamienia pewną sumę pieniędzy na towary, poddaje te ostatnie pośredniemu procesowi produkcyi i wymienia je z powrotem na większą sumę pieniędzy. Skąd się bierze ten przyrost, ta nadwyżka sumy otrzymanej nad wydaną pierwotnie, lub, jak ją nazywa Marx, „wartość dodatkowa?“

http://rcin.org.pl

Na wstępie Marx przeprowadza rozgraniczenie warunków zagadnienia właściwą sobie metodą dyalektyczną eliminacyi. Wartość dodatkowa nie może pochodzić ani stąd, że kapitalista stale nabywa towary poniżej ich wartości, ani stąd, że je sprzedaje stale powyżej tejże. Zagadnienie przeto przybiera postać następującą: „Nasz... właściciel pieniędzy musi nabywać towary według ich wartości, i według ich wartości sprzedawać, a swoją drogą powinien przy końcu procesu wyciągnąć więcej wartości, niż włożył... Oto są warunki zagadnienia. Hic Rhodus hic salta!“

Rozwiązanie znalazł Marx w okoliczności następującej. Istnieje towar o dziwnej wartości użytkowej, która polega na tem, że on sam jest źródłem wartości wymiennej. Towarem tym jest zdolność do pracy, albo siła robocza. Można go kupić na rynku, jeżeli są spełnione dwa warunki: przedewszystkiem robotnik powinien być osobiście wolny; w razie przeciwnym byłaby do nabycia nie jego siła robocza, lecz on sam, jako niewolnik; powtóre robotnik musi być pozbawiony „wszelkich rzeczy potrzebnych do zatrudnienia swej siły roboczej,“ bo inaczej wolałby produkować na własny rachunek i sprzedawać produkty zamiast siły roboczej. Handel tym towarem daje kapitaliście wartość dodatkową w sposób następujący.

Wartość towaru, zwanego siłą roboczą, tak samo, jak wartość każdego innego towaru, odpowiada czasowi roboczemu, potrzebnemu do jej reprodukcyi; jest to czas niezbędny do tego, aby wytworzyć tyle produktów, ile potrzeba do utrzymania robotnika. Przypuśćmy np., że na wytworzenie produktów, potrzebnych do utrzymania jednodniowego, wychodzi 6 godzin czasu społecznie niezbędnego, i że taki sam czas roboczy jest wcielony w 3 szylingach złota; w takim razie można dostać siłę roboczą na jeden dzień za 3 szylingi. Jeżeli kapitalista kupno takie uskutecznił, to wartość użytkowa siły roboczej należy do niego; aby ją zrealizować każe on robotnikowi pracować na siebie. Gdyby robotnik pracował tylko tyle godzin, ile wcieliło się w jego własną siłę roboczą, i ile kapitalista opłacił przy kupnie, to nie mogłaby powstać wartość dodatkowa. Bo przecież według założenia 6 godzin roboczych, wcieliwszy się w pewien produkt, nie mogą mu dodać więcej wartości od 3 szylingów, a kapitalista tyle właśnie wydał na robociznę. Tak kapitaliści nie robią. Jakkolwiek nabyli oni siłę roboczą za cenę, odpowiadającą tylko sześciogodzinnej sile roboczej, to jednak każą robotnikowi pracować dzień cały. Tym sposobem w produkt dnia roboczego wciela się więcej godzin roboczych, niż kapitalista opłacił. Z tego wynika, że produkt ma

http://rcin.org.pl

większą wartość od wypłaconej robocizny, a różnica stanowi „wartość dodatkową,“ przypadającą kapitaliście.

Przykład. Przypuśćmy, że robotnik może w 6 godzin przerobić na przędzę 10 funtów bawełny. Na wytworzenie tej bawełny poszło 20 godzin roboczych, i przeto jest ona warta 10 szylingów. Podczas przędzenia zużywają się maszyny i narzędzia; przypuśćmy, że zużycie, wywołane przez sześciogodzinne przędzenie, odpowiada czterogodzinnej pracy, a więc reprezentuje wartość 2 sz. Tym sposobem cała wartość środków produkcyi, które wyszły na przędzę, wynosi 12 sz., co odpowiada 24 godzinom pracy. Podczas przędzenia bawełna „wessała“ jeszcze 6 godzin, a zatem przędza gotowa jest produktem 30 godzin roboczych i posiada wartość 15 szylingów. Gdyby robotnik pracował tylko 6 godzin dziennie, to wytworzenie przędzy kosztowałoby kapitalistę pełne 15 sz.: 10 sz. na bawełnę, 2 sz. na zużycie maszyn, 3 sz. na robociznę. Niema tu żadnej wartości dodatkowej.

Będzie zupełnie inaczej, jeżeli kapitalista każe pracować robotnikowi 12 godzin. W ciągu tego czasu robotnik przerobi 20 f. bawełny, w której już poprzednio tkwiło 40 godzin roboczych, skutkiem czego była ona warta 20 szylingów. Zużycie maszyn odpowiada w tym razie pracy ośmiogodzinnej, lub wartości 4 sz., a bawełna otrzymuje przyrost 12 godzin roboczych czyli przyrost wartości 6 sz. Bilans wygląda obecnie tak: przędza kosztowała w sumie 60 godzin pracy, a więc posiada wartość 30 sz.; wydatki kapitalisty wynosiły 20 sz. na bawełnę, 4 sz. zużycie maszyn i 3 sz. robocizna, razem 27 sz. Pozostaje „wartość dodatkowa“ 3 szylingi.

Tak więc według Marxa wartość dodatkowa pochodzi stąd, że kapitalista zmusza robotnika, aby ten część dnia pracował na niego, i nie płaci za to. W dniu pracy robotnika dadzą się odróżnić dwie części. W części pierwszej, „niezbędnym czasie roboczym,“ robotnik wytwarza to, co jest potrzebne do własnego utrzymania, lub raczej wartość tegoż, za tę część pracy otrzymuje on równoważnik w wynagrodzeniu. W ciągu drugiej części, „nadwyżki czasu roboczego,“ podlega on „wyzyskowi;“ wytwarza wartość dodatkową, nie otrzymując za to żadnego równoważnika. „Kapitał nie tylko rozporządza pracą, jak mówi A. Smith; rozporządza on w istocie pracą nieopłaconą. Wszelka wartość dodatkowa czy krystalizuje się później w postaci zysku, czy czynszu, czy renty, czy jakiej innej, jest co do swej substancyi zawsze materyalizacyą nieopłaconego czasu roboczego“.

Oto jest rdzeń marksowskiej teoryi wyzysku, wyłożonej w tomie I „Kapitału;“ w tomie III, prawdopodobnie mimowoli, Marx

http://rcin.org.pl

stanął z nią w sprzeczności lecz wcale jej nie odwołał. Uważny czytelnik niewątpliwie rozpoznał w tem przedstawieniu rzeczy wszystkie zasadnicze tezy, z których już Rodbertus zbudował swą teoryę procentu; jedynie postać zewnętrzna jest do pewnego stopnia odmienna. Odnajdujemy więc tu naukę, że miarą wartości dóbr jest ilość wyłożonej pracy, że jedynie praca stwarza wartości, że w kontrakcie najmu robotnik otrzymuje mniej niż wytwarza, zmuszony do tego przez niedostatek, że nadwyżkę przywłaszcza sobie kapitalista, a zysk, otrzymany w ten sposób, ma charakter grabieży owoców cudzej pracy.

Ze względu na zgodność obydwóch teoryi, albo raczej obydwóch sformułowań tej samej teoryi, prawie cała krytyka moja nauki Rodbertusa pozostaje w mocy i wobec Marxa. Mogę więc poprzestać tu na niewielu dopełnieniach; uważam je za potrzebne, aby pod pewnymi względami dopasować krytykę do odmiennego sformułowania doktryny, powtóre aby rozważyć pewne rzeczy nowe, które wprowadził Marx.

Z pośród tych rzeczy nowych najważniejsza jest próba dowodu twierdzenia, że każda wartość wynika z pracy. Rodbertus przytoczył je mimochodem, również i ja zwalczałem je dotychczas tylko mimochodem; wskazałem jedynie na pewne niewątpliwe wyjątki, lecz nie sięgnąłem do jądra sprawy. Wobec Marxa nie mogę i nie chcę na tem poprzestać, jakkolwiek wypadnie wkroczyć tu na pole, które już zostało zorane przez znakomitych uczonych. Nasza gałęź wiedzy nie jest niestety w tym stanie, aby wznowienie usiłowań krytycznych można było uważać za trud zbyteczny. Właśnie w naszych czasach[1]) twierdzenie owo rozpowszechnia się jak ewangelia w coraz szerszych kołach; tymczasem w gruncie rzeczy jest to tylko dykteryjka, którą pewnego razu opowiedział wielki człowiek, i którą odtąd powtarzają łatwowierne rzesze.

Na świadectwo nauki, że wartość dóbr polega na pracy, brane są za zwyczaj dwa dumne imiona: Adam Smith i Ricardo. Jest w tem pewna doza słuszności, ale nie słuszność całkowita. Owa nauka istotnie mieści się w ich pismach, ale Smith także przeczy jej niekiedy, a Ricardo tak zacieśnia obszar, na którym posiada ona moc obowiązującą, przytacza tak ważne wyjątki, że chyba nieda się usprawiedliwić twierdzenie, jakoby uważał on pracę za ogólną i wyłączną zasadę wartości dóbr.

---

[1]) Pisane w r. 1884; zobacz przypisek na str. 10.

http://rcin.org.pl

Na początku swych „Principles“ oświadcza on wyraźnie,— że wartość wymienna dóbr pochodzi z dwóch źródeł: z ich rzadkości i z ilości pracy, którą kosztowało ich zdobycie. Niektóre dobra, jak np. rzadkie obrazy, biorą swą wartości wyłącznie z pierwszego źródła; tylko wartość tych dóbr, które dają się reprodukować w nieograniczonych ilościach, mierzy się ilością pracy; co prawda, zdaniem Ricardo, dobra takie stanowią ogromną większość. Ale nawet i tu Ricardo był zmuszony do dalszych ograniczeń. Musiał się zgodzić, że wartość wymienna nawet takich dóbr zależy nie wyłącznie od pracy, że poważny wpływ wywiera tu również czas, który upłynął od początkowych nakładów pracy do realizacyi ostatecznego produktu.

Tym sposobem ani Smith ani Ricardo nie wysuwali zasady, o której mowa, tak bezwzględnie, jak to głosi fama. Bądź co bądź wysunęli ją, i zobaczymy, na jakich oparli ją zasadach.

Czynimy tu naprzód bardzo dziwne odkrycie: ani Smith ani Ricardo nie uzasadniali owego prawa wartości, lecz wygłosili je, jako coś, co się rozumie samo przez się. Oto są słynne słowa, które o tem napisał Smith, i które Ricardo włączył do swej nauki w dosłownej cytacie:

„Prawdziwą ceną każdej rzeczy, tem, co ta rzecz istotnie kosztuje tego, co ją pragnie nabyć, jest trud i uciążliwości nabycia. Tem, co pewna rzecz jest istotnie warta (is really wort) dla człowieka, który ją nabył i pragnie odprzedać, jest trud i uciążliwość, których mu ona może oszczędzić i zwalić na innych“.

Zatrzymajmy się na chwilę w tem miejscu. Smith wypowiada przytoczone słowa takim tonem, jak gdyby ich słuszność była oczywista. Ale czy jest to istotnie oczywiste? Trud ma być podstawą wartości; czyż pojęcia te są w tak blizkim związku, aby twierdzenie takie narzucało się musowo umysłowi? Nie sądzę, aby człowiek nieuprzedzony coś podobnego mógł utrzymywać. Ponosiłem trudy dla pewnej rzeczy, to jest fakt jeden; rzecz ta jest warta trudów, to jest fakt drugi, inny. Dwa te fakty nie zawsze idą w parze; doświadczenie stwierdziło to tak bezspornie, że nie może tu być żadnej wątpliwości. Świadczą o tem niezliczone trudy, które codziennie idą na marne z przyczyny błędów technicznych, nieudanych spekùlacyi lub po prostu nieszczęścia. Wyniki ich nie posiadają wartości. Nie mniej dobitne świadectwo dają te liczne przypadki, w których duża wartość wynika z małego trudu, jak np. zajęcie kawałka gruntu, znalezienie drogiego kamienia, odkrycie kopalni złota. Pomińmy jednak tego rodzaju przypadki, gdyż mógłby kto powiedzieć, że są to wyjątki z normalnego bie-

http://rcin.org.pl

gu, rzeczy, ale jest to fakt niewątpliwy i zupełnie normalny, że jednakowe trudy różnych osób posiadają wielce różne wartości. Owoc miesięcznej pracy znakomitego artysty jest zazwyczaj sto razy więcej wart niż owoc również miesięcznej pracy zwykłego malarza pokojowego. Czyż byłoby to możliwe, gdyby istotnie trud był zasadą wartości, gdyby skutkiem bezpośrednich skojarzeń psychologicznych nasza ocena wartości była oparta wyłącznie na wielkości mozołu? Kto choć trochę się zastanawia zamiast ślepo wierzyć, ten niewątpliwie przyjdzie do wniosku, że wprost nie może być mowy o oczywistości wewnętrznego związku pomiędzy trudem i wartością, jakby kazał się domyślać przytoczony urywek ze Smitha.

Ale czy ów urywek dotyczy istotnie wartości wymiennej, jak się zwykle w milczeniu przyjmuje? Sądzę, że i tego nie będzie utrzymywał nikt, kogo nie oślepiło uprzedzenie. Urywek ów nie dotyczy ani wartości wymiennej, ani wartości użytkowej, ani żadnej innej „wartości“ w znaczeniu ściśle naukowem. Smith użył tu wyrazu wartość w tem rozlewnem i nieokreślonem znaczeniu, w którem wyraz ten żyje w mowie potocznej. Wskazuje na to już samo użyte wyrażenie (worth, a nie value).

Jak dalece cały ten ustęp nie może rościć pretensyi do ścisłości naukowej, wynika jeszcze i stąd, że w niewielu wyrazach jego znalazła się sprzeczność. Jednym tchem Smith nadaje tytuł twórcy wartości zarówno trudowi, którego można sobie zaoszczędzić dzięki posiadaniu pewnego dobra, jak i trudowi, który można zwalić na innych. Lecz każdy wie, że są to dwie wielkości wcale nie jednakowe. Praca, którą bym osobiście musiał poświęcić, aby sporządzić pożądany przedmiot, byłaby zwykle wielekroć razy większa od pracy nad tym samym przedmiotem wyszkolonego robotnika. Któraż z tych prac ma określać prawdziwą wartość?

Krótko mówiąc, owo zdanie Smitha, wprowadzające zasadę pracy do nauki o wartości, jest bardzo dalekie od mocno ugruntowanego, zasadniczego twierdzenia wiedzy. Nie jest ono oczywiste samo przez się i nie zostało uzasadnione ani jednym wyrazem, posiada niedbałe szaty zewnętrzne i niedbałą treść sentencyi wulgarnej i wreszcie pozostaje w sprzeczności samo ze sobą. Zdaniem mojem dwie okoliczności sprawiły, że znalazło ono powszechną wiarę: po pierwsze to, że wygłosił je Adam Smith, a powtóre, że wygłosił je bez żadnego dowodu. Gdyby Adam Smith przytoczył choć słówko uzasadnienia, przemawiając do rozumu, to rozum skorzystałby ze swych praw, podstawy owego twierdzenia zostałyby zbadane, i nicość jego wyszłaby na jaw. Tego rodzaju doktryny mogą zwyciężać tylko zapomocą oszołomienia.

http://rcin.org.pl

Jest rzeczą zadziwiającą, że z pośród następców nikt prawie nie probował uzasadnić twierdzenia Smitha. Ludzie, którzy zorali lemieszem nieubłaganej krytyki całą dawną naukę, dla których żadne dotychczasowe twierdzenie nie było ugruntowane dość silnie, ci sami ludzie skwitowali z wszelkiej krytyki właśnie wobec najważniejszego twierdzenia zasadniczego, które przejęli z dawnej nauki. Od Ricardo do Rodbertusa, od Sismondiego do Lassalla imię Adama Smitha było jedyną tarczą, którą uważano za potrzebne osłaniać twierdzenie o wartości. Z własnej inwencyi dodawano jedynie wielokrotne zapewnienia, że twierdzenie jest prawdziwe, niezbite, niewątpliwe, ale nie probowano nawet tego dowieść. Ludzie, nie uznający autorytetów, zamiast dowodu powołują się na autorytety. Tylko bardzo nieliczni wyznawcy zasady pracy stanowią wyjątek, i do tych nielicznych należy Marx.

Dowodu owej tezy można z natury rzeczy poszukiwać na dwóch drogach, empirycznej i psychologicznej. Obrawszy pierwszą, należałoby zbadać stosunki wymienne towarów, spotykane w rzeczywistości, i sprawdzić, czy pozostają one w harmonii z wyłożoną pracą. Na drugiej drodze należałoby dokonać analizy motywów psychologicznych, które kieruja ludźmi z jednej strony podczas dokonywania wymiany i ustanawiania stosunków wymiennych, z drugiej podczas ich uczestnictwa w produkcyi. Natura tych motywów wskazałaby na typowy sposób postępowania ludzi, i można byłoby się przekonać, czy istnieje jaki związek pomiędzy cenami żądanemi i płaconemi a ilością pracy, potrzebną do wytworzenia towaru. Marx nie obrał żadnej z tych dróg naturalnych, a z trzeciego tomu jego dzieła dowiadujemy się rzeczy bardzo ciekawej; mianowicie wiedział on doskonale, że ani badanie faktów, ani analiza psychologicznych pobudek, czynnych w „konkurencyi", nie mogą doprowadzić do wyników, przemawiających na korzyść jego tezy.

Natomiast ucieka się on do trzeciego sposobu dowodzenia, nieco dziwnego ze względu na naturę przedmiotu; obiera mianowicie drogę dowodu czysto logicznego, dedukcyi dyalektycznej, opartej na istocie wymiany.

Marx znalazł u starego Arystotelesa myśl, że „wymiana nie może istnieć bez równości, a równość bez współmierności". Myśl ta stała się dla Marxa punktem oparcia. Wyobraża on sobie wymianę dwóch towarów pod postacią równania i wnioskuje, że pomiędzy dwiema rzeczami, które w ten sposób zostały porównane, musi istnieść „coś wspólnego tej samej wielkości",—następnie stara się wynaleźć to coś wspólnego.

Pragnę tu wtrącić uwagę następującą. Według Marxa w wy-

http://rcin.org.pl

mianie dwóch towarów ma przejawiać się ich równość; założenie to czyni na mnie wrażenie czegoś wielce nienowożytnego, co zresztą nie byłoby wielkiem nieszczęściem, ale także czegoś nierzeczowego, albo, mówiąc po prostu, błędnego. Gdzie panuje równość oraz dokładna równowaga, tam zazwyczaj nie zachodzą żadne zmiany położenia. Gdy w przypadku wymiany towary zmieniają właścicieli, to fakt ten jest raczej oznaką, że zachodziła jakaś nierówność, że nie było tam równowagi, skutkiem czego musiała nastąpić zmiana. Istotnie też nowoczesna ekonomia polityczna uważa zgodnie, że dawny pogląd scholastyczno-teologiczny o „równoważności“ wymienianych towarów jest błędny. Nie chcę jednak na ten punkt kłaść dalszego nacisku i przechodzę do analizy krytycznej tych operacyi logicznych, zapomocą których Marx oddystylował pracę, jako owo coś wspólnego.

Poszukując owej rzeczy wspólnej, cechującej wartość wymienną, Marx ucieka się do procedury następującej. Czyni on przegląd rozlicznych cech, które wogóle posiadają wymienione przedmioty, z nich przy pomocy metody eliminacyi wyłącza te wszystkie, które nie wytrzymują próby, aż wreszcie pozostaje tylko jedna. Ta jedna, polegająca na tem, że owe przedmioty są produktami pracy, musi być szukaną.

Procedura taka jest nieco osobliwa, lecz dopuszczalna. Byłoby naturalniej wprost wyprobować domniemaną właściwość, chociaż co prawda prowadziłoby to do jednej z dwóch wyżej wskazanych metod, których Marx świadomie unikał. Wydaje się osobliwem, że zamiast tego Marx drogą negacyi dochodzi do przekonania, że to jest właśnie cecha szukana; wszystkie inne nie są, a jedna być musi, a więc jest ta. Swoją drogą metoda taka mogłaby doprowadzić do celu, gdyby stosować ją z należytą oględnością. Trzeba byłoby baczyć bardzo skrupulatnie, aby do logicznego sita dostało się wszystko, co tylko wchodzi w rachubę, oraz aby nie popełnić omyłki przy przesiewaniu.

A jak postępuje Marx?

Z góry wrzuca on do sita tylko rzeczy, posiadające pożądaną cechę, którą pragnąłby odsiać, jako „wspólną.“ Wszystkie inne pozostawia na stronie. Postępuje, jak ten, to pragnąłby, aby z urny wyszła biała kulka, i dopomaga losowi, wkładając do urny same białe kulki. W poszukiwaniu substancyi wartości wymiennej Marx ogranicza z góry teren badań do samych „towarów;“ pojęcia tego nie definiuje ściśle, ale w każdym razie ujmuje je ciaśniej niż pojęcie „dóbr,“ mianowicie ogranicza je do produktów pracy w przeciwieństwie do darów przyrody. Lecz jeżeli istotnie wymiana ma zawsze oznaczać zrównanie, uwarunkowane

http://rcin.org.pl

istnieniem czegoś „wspólnego tej samej wielkości," to należy tego wspólnego poszukiwać we wszystkich rodzajach dóbr, jakie tylko podlegają wymianie, i powinno się ono tam znaleść; nietylko w wytworach pracy, ale również w darach natury, jak grunta, drzewo na pniu, spadki wodne, pokłady węgla, kamieniołomy, źródła naftowe, kopalnie złota i t. d. Kto w tych okolicznościach pomija dobra wymienialne, lecz nie będące wytworami pracy, ten popełnia grzech śmiertelny. Przypuśćmy, że fizyk pragnie znaleźć przyczynę pewnej właściwości, wspolnej wszystkim ciałom, np. ciężaru. W tym celu bada on tylko jedną kategoryę ciał, np. ciała przezroczyste, czyni przegląd ich wszystkich cech wspólnych, prócz przezroczystości, dowodzi, że żadna z nich nie może być przyczyną ciężaru, i na tej zasadzie ogłasza, że przyczyną ciężaru musi być przezroczystość. Metoda taka ani odrobinę nie byłaby gorsza od metody Marxa.

Marx też nie zdradza się z tem, że zawczasu usunął z terenu badań część dóbr wymienialnych i dla czego to uczynił. Prześlizguje się on tu, jak zresztą nieraz i w innych miejscach, przez punkty drażliwe swego rozumowania z wielką zwinnością dyalektyczną. Przedewszystkiem stara się, aby czytelnik nie spostrzegł, że pojęcie jego „towar" jest ciaśniejsze od pojęcia dobra wymienialnego wogóle. Przysposabia on sobie z góry bardzo zręcznie naturalny pretekst do późniejszego ograniczenia badań; mianowicie kładzie na samym początku książki ogólnikowy frazes, napozór całkiem niewinny: „bogactwo społeczeństw, w których panuje kapitalistyczny sposób produkcyi, występuje jako olbrzymi zbiór towarów." Twierdzenie to jest zupełnie fałszywe, jeżeli wyraz towar posiada to znaczenie, które mu później nadaje Marx, t. j. jeżeli oznacza produkt pracy, gdyż dary natury łącznie z gruntami stanowią znaczną część składową bogactwa narodowego, część wcale a wcale nie obojętną. Ale nieuprzedzony czytelnik nie dostrzega tej nieścisłości, bo nie przewiduje, że w dalszym ciągu Marx nadawać będzie wyrazowi temu znaczenie ciaśniejsze.

I w dalszym ciągu rzecz się jeszcze nie wyjaśnia. W początkowych ustępach pierwszego rozdziału mówi się na przemian o „rzeczach," o „wartościach użytkowych," o „dobrach," i o „towarach," ale wyraźna granica pomiędzy ostatnimi a resztą nie zostaje przeprowadzona. Dopiero nieco dalej odbywa się poszukiwanie „czegoś wspólnego" tylko dla „wartości wymiennej towarów," ale ani jedno marne słówko nie wskazuje, że pole poszukiwań zostało zacieśnione do jednej tylko kategoryi wymienialnych rzeczy. Wkrótce jednak po tem wszelkie ograniczenia zostają milcząco znowu usunięte, i tem samem wynik, otrzymany dla to-

http://rcin.org.pl

warów w ciaśniejszem znaczeniu, zostaje rozciągnięty na rozleglejszą dziedzinę wartości użytkowych dóbr. „Wartość użytkowa czyli dobro ma tylko jedną wartość, bo jest w niej wcielona czyli zmateryalizowana abstrakcyjna praca ludzka.“

Sztuka mogła się udać tylko w ten sposób, do jakiego uciekł się Marx, przewijając się szybko i niepostrzeżenie przez drażliwy punkt zapomocą gładkiej dyalektyki. Muszę wyrazić szczery podziw nad zręcznością, z którą Marx umiał zaprezentować tak kiepską procedurę jako coś poprawnego, ale swoją drogą mogę tylko zaznaczyć, iż cały ten sposób postępowania jest całkowicie fałszywy.

Ale idźmy dalej. Przy pomocy opisanego wybiegu Marx osiągnął to jedynie, że praca została dopuszczona do konkursu.[1]) Dopiero dzięki sztucznemu zacieśnieniu zakresu stała się ona cechą „wspólną“ naturalnie dla tego zacieśnionego zakresu, ale obok niej mogły wchodzić w rachubę jeszcze inne cechy, jako wspólne. Jakże utrącono te inne kandydatury?

Marx osiągnął to przy pomocy dwóch innych ogniw rozumowania. Każde z nich zawiera nie wiele wyrazów, ale pomimo to w każdem tkwi ciężki grzech przeciwko logice.

W ogniwie pierwszem Marx wyłącza wszystkie „właściwości geometryczne, fizyczne, chemiczne i wogóle właściwości przyrodnicze towarów.“ Bo „ich właściwości materyalne wogóle wchodzą w rachubę tylko o tyle, o ile czynią je użytecznymi, o ile robią z nich wartości użytkowe. Z drugiej strony cechą charakterystyczną stosunku wymiennego towarów jest oczywiście abstrakcya od ich wartości użytkowych“. Gdyż „w jego (t. j. stosunku wymiennego) dziedzinie pewna wartość użytkowa znaczy tyleż, co każda inna, byleby istniała w należytej proporcyi“.

Co też powiedział by Marx o argumentacyi następującej? Trzech doskonałych śpiewaków tenor, bas i baryton pobierają na pewnej scenie operowej po 20000 reńskich. Ktoś pyta, jaka to wspólna okoliczność sprawia, że są oni zrównani pod względem pensyi, a ja odpowiadam: W sprawach wynagrodzenia pewien dobry głos tenorowy wart jest tyleż, co dobry głos basowy, albo barytonowy, byleby tylko istniał w należytej proporcyi. Zatem

---

[1]) Gdyby badaniu podlegała wartość wszelkich dóbr wymienialnych, to praca nie mogłaby stanąć do konkursu, bo nie wszystkie dobra są produktami pracy.

Przyp. tłum.

http://rcin.org.pl

w sprawach wynagrodzenia abstrahujemy „oczywiście“ od dobrego głosu, zatem dobry głos nie może być wspólną przyczyną wysokiej pensyi.

Argumentacya taka jest fałszywa, to rzecz jasna; ale jest równie jasnem, że rozumowanie marksowskie, z którego została dokładnie skopiowana, ani o włos nie jest lepsze. W obydwóch tkwi jeden i ten sam błąd. W obydwóch pomieszano abstrakcyę od specyalnych odmian, w których przejawia się pewna okoliczność, z abstrakcyą od samej okoliczności. W przykładzie naszym obojętnym jest oczywiście tylko rodzaj głosu, czy będzie to tenor, bas, czy baryton, ale zaiste nie dobry głos wogóle. Zupełnie tak samo, gdy chodzi o stosunek wymienny towarów, to abstrahujemy od specyalnych odmian, które przybiera ich wartość użytkowa, od tego, czy towar może służyć do zaspokojenia głodu, czy do mieszkania, czy do ubrania i t. d., ale zaiste nie od wartości użytkowej wogóle. Że od tej ostatniej abstrahować nie wolno wynika już z tego, że nie może być wartości wymiennej, gdzie niema wartości użytkowej; sam Marx zmuszony był kilkakrotnie fakt ten uznać.

Jeszcze gorzej sprawy stoją z następnem ogniwem rozumowania. Marx powiada dosłownie: „gdy odrzucimy wartość użytkową ciał towarowych, to pozostanie im tylko jedna właściwość wspólna, właściwość produktów pracy.“ Doprawdy? Tylko ta jedna? A czy na ten przykład nie jest wspólną właściwością wszystkich dóbr wymienialnych to, że są one rzadkie w stosunku do zapotrzebowania? Albo, że są one przedmiotami pożądania i podaży? Albo, że stanowią czyjąś własność? Albo, że są „produktami natury?“ Bo nie podobna dobitniej od Marxa wyrazić, że towary są w równym stopniu produktami natury, jak i produktami pracy; mówi on tak: „towary są połączeniem dwóch składników, materyału naturalnego i pracy;“ w innem miejscu znowu cytuje słowa Petty'ego: „praca jest jego (t. j. bogactwa materyalnego) ojcem, a ziemia matką.“

Dla czegóż to zasada wartości nie ma tkwić w którejkolwiek z tych właściwości wspólnych, lecz koniecznie w tytule produktu pracy? Bo Marx nie przytoczył na rzecz pracy najmniejszego argumentu pozytywnego; jedyny jego argument ma charakter negatywny, mianowicie, że szczęśliwie wyeliminowana wartość użytkowa nie jest zasadą wartości wymiennej. Ale przecież ten sam argument negatywny w zupełnie tym samym stopniu przemawia za innemi cechami wspólnemi, przeoczonemi przez Marxa.

Ale nie dość tego! Na tej samej stronie, na której Marx

http://rcin.org.pl

wyłącza wpływ wartości użytkowej na wartość wymienną pod pozorem, że każda wartość użytkowa znaczy tyleż, co każda inna, jeżeli tylko istnieje w należytej proporcyi, czytamy następującą opowieść o produktach pracy: „Ale i produkt pracy wnet przekształca się nam w ręku. Abstrahując od jego wartości użytkowej, tem samem abstrahujemy od jego składników materyalnych oraz form, które czynią zeń wartość użytkową. Nie jest to już ani stół, ani dom, ani przędza, ani żadna inna rzecz użyteczna. Wszystkie cechy jego natury zmysłowej znikają. Nie jest to już produkt pracy stolarskiej, albo pracy budowlanej, albo przędzalniczej, lub jakiejkolwiek innej pracy wytwórczej. Wraz z użytecznym charakterem wytworów pracy znika użyteczny charakter prac, które się w nich wyraziły, znikają więc również różne postaci konkretne tych prac; już niema pomiędzy niemi różnic; wszystkie sprowadzają się do jednakowej pracy ludzkiej, do pracy abstrakcyjnie ludzkiej.“

Czyż można byłoby powiedzieć jaśniej i dobitniej, że ze względu na stosunek wymienny nie tylko każda wartość użytkowa lecz i każdy rodzaj pracy oraz rodzaj produktu pracy „znaczy tyle co każdy inny, byleby istniał w należytej proporcyi“? Innemi słowy zupełnie ten sam stan rzeczy, na zasadzie którego Marx tylko co wydał wyrok wyłączenia na wartość użytkową, istnieje również co do pracy. Zarówno praca, jak i wartość użytkowa, posiadają stronę jakościową i ilościową. Praca w postaci pracy stolarskiej, budowlanej czy przędzalniczej równie dobrze wykazuje różnice jakościowe jak wartość użytkowa w postaci stołu, domu lub przędzy. Wartości użytkowe różnego rodzaju dają się porównywać równie dobrze pod względem ilościowym, jak i prace różnego rodzaju. Nie da się wcale pojąć, dla czego na podstawie jednego i tego samego stanu rzeczy jeden konkurent zostaje odpalony, a drugiemu przyznaje się pierwszą nagrodę. Gdyby Marx przypadkowo odwrócił porządek poszukiwań, to zapomocą tego samego rozumowania, które doprowadziło do wyłączenia wartości użytkowej, wyłączył by pracę, a następnie przy pomocy tego samego rozumowania, które dało wygranę pracy, proklamował by wartość użytkową jako szukaną właściwość wspólną; wypadło by wówczas, że wartość jest „galaretą wartości użytkowej.“

Przy pomocy takiej oto logiki i metodyki wprowadził Marx do swego systematu podstawowe twierdzenie o pracy, jako jedynej zasadzie wartości. Uważam za zupełnie nieprawdopodne, aby poglądy samego Marxa wytworzyły się na zasadzie takiego dyalektycznego hokus-pokus. Uważam Marxa za siłę intelektualną pierwszego rzędu.

http://rcin.org.pl

Gdyby myśliciel taki zapragnął naprzód wyrobić sobie rozumny pogląd na sprawę, gdyby zapragnął ogarnąć swobodnym i nieuprzedzonym wzrokiem prawdziwy stan rzeczy, to nigdyby nie obrał tak krętej i nienaturalnej drogi.

Sądzę, że było zupełnie inaczej. Nie wątpię, że Marx był uczciwie przekonany o słuszności swej tezy, ale podstawy tego przekonania były zupełnie inne, niż te, które wprowadził do swego systematu. Wierzył on w swą tezę, jak fanatyk wierzy w dogmat. Niewątpliwie opanowała go ona dzięki tym mglistym, przelotnym wrażeniom, ktore wymykają się z pod ścisłej kontroli rozumu; już dawniej wrażenia tego rodzaju skłoniły Smitha i Ricardo do wygłoszenia podobnych idei. Marx nigdy zapewne nie zdobył się na żadną wątpliwość co do prawdziwości swego twierdzenia. Było ono dlań tak pewne, jak aksyomat, ale trzeba było je dowieść czytelnikom. Nie dawało się to uczynić na drodze doświadczalnej lub gospodarczo-psychologicznej, uciekł się zatem do spekulacyi logiczno-dyalektycznych, które zresztą i pozatem dogadzały kierunkowi jego umysłu; dopóty majstrował, dopóty śrubował w cierpliwym mechanizmie pojęć i przesłanek, dopóki nie przyszedł na świat oczekiwany i pożądany rezultat w postaci niezbyt kompromitującej, przynajmniej zewnętrznie.

Tak więc próba Marxa uzyskania punktu oparcia dla swej tezy na drodze dyalektycznej nie udała się wcale; czy jednak nie dałoby się zdobyć tego punktu oparcia na jednej z dróg, których Marx unikał, na drodze empirycznej lub psychologicznej?

Zobaczymy w drugiej części niniejszego dzieła, że analiza motywów psychologicznych, czynnych przy wytwarzaniu wartości wymiennej, prowadzi do innych wyników; właściwie i sam Marx przyznał to w trzecim tomie. Pozostaje więc tylko próba empiryczna, próba, oparta na faktach doświadczalnych. Na cóż wskazują te fakty?

Doświadczenie wskazuje, że wartość wymienna normuje się odpowiednio do zużytej pracy tylko w części dóbr, a i to tylko przelotnie. Stosunki te są oparte na faktach powszechnie znanych, pomimo to jednak rzadko kto ocenia je należycie. Wprawdzie cały świat, nie wyłączając pisarzów socyalistycznych, uznaje zgodnie, że doświadczenie nie zupełnie stwierdza zasadę pracy, często jednak spotykamy pogląd, że w ogromnej większości wypadków rzeczywistość pozostaje w zgodzie z ową zasadą, a przypadki, stojące z nią w sprzeczności, stanowią mało znaczący wyjątek. Pogląd taki jest mylny. Aby go rozwiać raz na zawsze, zestawię tu grupami „wyjątki," które w świecie gospodarczym idą na przekor zasadzie pracy.

http://rcin.org.pl

Wyjątki te, jak zobaczymy, przeważają tak dalece, że prawie nic nie pozostaje w obrębie reguły.

1. Należą do tych wyjątków wszelkie dobra rzadkie, których nie można reprodukować w nieograniczonych ilościach, albo i wcale, skutkiem jakiejś przeszkody rzeczowej lub prawnej. Ricardo przytacza jako przykłady posągi i obrazy, rzadkie książki i monety, wyborowe wina, dodając, że dobra te „stanowią jedynie drobną część całej sumy dóbr, które są codziennie wymieniane na rynku". Jednakże gdy weźmiemy pod uwagę, że do tej samej kategoryi należą wszelkie rodzaje własności ziemskiej oraz liczne dobra, których produkcya zależy od patentu na wynalazek, od prawa autorskiego lub tajemnicy przemysłowej, to znajdziemy, że zakres tych wyjątków nie jest wcale tak nieznaczny.

2. Wyjątkami są wszystkie dobra, do których produkcyi potrzebna jest praca kwalifikowana. W produkcie dziennym rzeźbiarza, konstruktora maszyn lub rzemieślnika wyrabiającego skrzypce mieści się nie więcej pracy niż w dziennym produkcie pospolitego rzemieślnika lub robotnika fabrycznego; pomimo to pierwszy ma wartość wymienną większą, niekiedy kilkakrotnie większą, niż drugi.

Wyznawcy teoryi wartości, opartej na pracy, nie mogli naturalnie przeoczyć tego faktu, ale robią oni taką minę, jak gdyby nie było tu żadnego istotnego wyjątku, lecz jedynie drobna odmiana, mieszcząca się jeszcze w regule. Tak np. Marx bierze się na taki sposób, że rachuje pracę kwalifikowaną za wielokrotność pracy prostej. „Praca bardziej złożona, są jego słowa, znaczy tyle, co praca prosta spotęgowana, albo raczej pomnożona; tym sposobem mniejsza ilość pracy złożonej równa się większej ilości pracy prostej. Doświadczenie wskazuje, że redukcya taka odbywa się wciąż. Pewien towar może być sobie wytworem pracy złożonej, ale jego wartość stawia go na równi z produktem pracy prostej, jest więc sama pewną określoną ilością tej ostatniej".

Jest to zaprawdę teoretyczne kuglarstwo o rozbrajającej naiwności. Można sobie uważać, że dzień pracy rzeźbiarza jest pod pewnymi względami, np. co do wynagrodzenia, równy pięciu dniom kopacza rowów, ale nikt chyba nie będzie twierdził, iż 12 godzin roboczych rzeźbiarza są istotnie 60 godzinami pracy prostej. W sprawach teoryi, np. w sprawie zasady wartości, nie o to przecież chodzi, jakie fikcye stwarzają sobie ludzie, lecz o to, jak się dzieje w rzeczywistości. Teorya musi uważać dzienny produkt rzeźbiarza za produkt j e d n e g o dnia roboczego, i tak już będzie i nadal. Mogą sobie ludzie tworzyć fikcye, jakie się im podoba, lecz jeżeli produkt j e d n e g o dnia roboczego jest wart tyle, co inne

http://rcin.org.pl

dobro, na które poświęcono pięć dni roboczych, to fakt ten pozostaje w sprzeczności z głoszoną regułą, według której wartość wymienna dóbr odpowiada ilości wcielonej w nich pracy ludzkiej.

Przypuśćmy, że kolej żelazna wogóle normuje taryfy odpowiednio do odległości, które przejeżdżają osoby i towary, ale wydaje rozporządzenie, że na pewnym odcinku, na którym jazda jest szczególnie kosztowna, każdy kilometr ma być rachowany za dwa kilometry. Czyż może kto twierdzić, że na tej kolei odległość jest rzeczywiście wyłączną zasadą taryfy? Oczywiście nie! Stworzono fikcyę, że tak jest, ale w rzeczywistości moc obowiązująca zasady rozbija się o względy na właściwości odcinków. Tak samo zupełnie nie da się uratować teoretyczna jedność zasady pracy pomimo wszelkich sztuk logicznych.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że i ten drugi wyjątek obejmuje znaczną część dóbr, będących w obrocie, a nawet, biorąc ściśle, należą doń prawie wszystkie dobra. Przy produkcyi niemal każdego dobra wchodzi w grę przynajmniej odrobina pracy kwalifikowanej, praca wynalazcy, kierownika, przodownika i t. d.; skutkiem tego wartość dobra będzie stała nieco wyżej od poziomu, któryby odpowiadał jedynie ilości pracy.

3. Liczbę wyjątków pomnażają te, niezbyt zresztą liczne dobra, które wytwarza praca, wynagradzana nienormalnie nizko. Wiadomo, że z przyczyn, których nie mam potrzeby wyłuszczać, w niektórych gałęziach produkcyi robocizna może trwale stać niżej od minimum, potrzebnego do egzystencyi; dzieje się tak np. w dziale żeńskiej pracy ręcznej, jak szycie, haftowanie, roboty pończosznicze i t. d. Produkty robót takich mają również nienormalnie nizką wartość. Nie jest np. czemś niezwykłem, że produkt trzech dni roboczych szwaczki nie sięga wartości dwudniowego produktu robotnicy fabrycznej.

Wyjątki, wymienione dotychczas, usuwają całkowicie pewne grupy dóbr z pod wpływu prawa pracy, t. j. zcieśniają zakres działania jego. W zakresie tym pozostają właściwie tylko te dobra, których reprodukcya nie podlega żadnym ograniczeniom, i które wymagają jedynie pracy prostej. Ale nawet na tym zacieśnionym obszarze panowanie prawa pracy nie jest niepodzielne; nawet tu jeszcze są w grze pewne wyjątki dalsze, osłabiające moc jego.

4. Tak więc wyjątek od zasady stanowi powszechnie znane zjawisko, że nawet te dobra, których wartość wymienna naogół pozostaje w harmonii z ilością włożonej pracy, nie zawsze wykazują tę harmonię; że skutkiem wahań podaży i popytu wartość wymienna odchyla się często to w jedną to w drugą stronę od poziomu, odpowiadającemu wyłożonej pracy. Ten ostatni jest je-

http://rcin.org.pl

dynie środkiem grawitacyi, ale nie stałym punktem wartości wymiennej.

I z tym wyjątkiem socyalistyczni wyznawcy zasady pracy załatwiają się zdaniem mojem zbyt powierzchownie. Uznają go wprawdzie, lecz widzą w nim jedynie drobną nieregularność, której istnienie nie czyni żadnej ujmy wielkiemu „prawu“ wartości wymiennej. Nie da się jednak zaprzeczyć, że każda z tych nieregularności jest przykładem tworzenia się wartości wymiennej pod działaniem innych czynników. Okoliczność ta powinna była conajmniej stać się pobudką do badań, czy nie istnieje przypadkiem ogólniejsza zasada wartości wymiennej, do której dałyby się sprowadzić w tej dziedzinie nie tylko twory „regularne“ ale również i nieregularne, z punktu widzenia teoryi pracy. Ale na próżno byłoby szukać badań takich u teoretyków omawianego kierunku.

5. Wiadomo wreszcie, że poza temi wahaniami wartość wymienna dóbr różni się jeszcze w znacznym stopniu s t a l e od tej, którąby odpowiadała zużytej pracy. Z dwóch dóbr, w których ucieleśniły się jednakowe ilości społecznie niezbędnej pracy, to zachowuje wyższą wartość wymienną, którego produkcya wymaga dłuższej zaliczki pracy uprzedniej. Ricardo, jak wiemy, omówił ten wyjątek szczegółowo, natomiast Rotbertus i Marx ignorują go przy wznoszeniu swych teoryi, nie kwestyonując go wyraźnie, co z resztą byłoby niemożliwe; jest to rzecz zbyt znana, że dąb stuletni, zasadzenie którego zajęło pół minuty czasu, posiada większą wartość, niżby to odpowiadało pracy sadzenia.

Reasumując to wszystko, dochodzimy do takiego wyniku: znaczna część dóbr nie podlega w c a l e rzekomemu „prawu“, reszta nie zawsze i wogóle nie dokładnie. Oto jest materyał doświadczalny, z którym musi się rachować teoretyk w problemacie wartości. Jakiż wniosek mógłby nieuprzedzony badacz wyprowadzić z takiego materyału? Z pewnością nie ten, że początek i miara wszelkiej wartości tkwi w pracy. Wniosek taki ani o włos nie byłby lepszy od następującego: ponieważ doświadczenie wskazuje, że elektryczność powstaje nieraz skutkiem tarcia, ale często także w inny sposób, przeto proklamujemy prawo, że zawsze elektryczność pochodzi z tarcia.

Natomiast będzie zupełnie usprawiedliwiony wniosek, że nakład pracy wywiera doniosły wpływ na wartość wymienną wielu dóbr; ale nie jest to czynnik decydujący, wspólny wszystkim przejawom wartości, lecz jedynie czynnik pośredni i cząstkowy. Uzasadnienie wewnętrznej racyi takiego wpływu nie napotka na żadne trudności, gdy tymczasem owo twierdzenie ogólne na żaden sposób uzasadnić się nieda. Może to być rzeczą wielce ciekawą

http://rcin.org.pl

i ważną zbadać dokładnie wpływ pracy na wartość dóbr i wypowiedzieć wyniki w postaci praw, ale nie trzeba zapominać, że będą to tylko prawa cząstkowe, które nie dotyczą istoty wartości wogóle. Następujące porównanie wyjaśni tę sprawę: prawa, formułujące wpływ pracy na wartość wymienną są w podobnym stosunku do ogólnego prawa pracy, jak prawo: „wiatr zachodni przynosi deszcz“, do ogólnej teoryi deszczu. Wiatr zachodni bywa często przyczyną pośrednią deszczu, i podobnież nakład pracy bywa często przyczyną pośrednią wartości dóbr; lecz natura deszczu równie mało polega na zachodnim wietrze, jak natura wartości na wyłożonej pracy.

Twierdzenie o pracy, jako powszechnej zasadzie wartości, niema pod sobą żadnych podstaw; po prostu wisi ono w powietrzu. I takie twierdzenie u socyalistycznych wyznawców teoryi wyzysku stoi nie w jakimś niewinnym zakątku konstrukcyi teoretycznej, lecz wysuwa się na czoło szeregu niesłychanie doniosłych roszczeń praktycznych. Socyaliści wygłaszają prawo, że wartość wszelkich towarów polega na ucieleśnionym w nich czasie roboczym, a zaraz w następnej chwili napadają na te przypadki powstawania wartości, które z owem „prawem“ nie harmonizują, jak np. różnice wartościowe, które przypadają kapitaliście, jako wartość dodatkowa; ogłaszają przypadki te za „bezprawne“, „sprzeczne z naturą“, „niesprawiedliwe“ i żądają ich wytępienia. Naprzód ignorują wyjątki, aby módz proklamować prawo wartości, jako powszechne, a gdy w ten sposób przemycili jego powszechność, to wyciągają z ukrycia wyjątki, aby je napiętnować, jako wykroczenia przeciw prawu. Procedura tego rodzaju jest zaiste nie lepsza od następującej: ktoś spostrzegł, że na świecie jest dużo ludzi głupich, ignoruje fakt, że bywają także i ludzie mądrzy, wygłasza „prawo powszechne,“ że „wszyscy ludzie są głupi,“ i wreszcie żąda wytępienia mądrych, gdyż ci pozwalają sobie na „bezprawną“ egzystencyę.

Sąd powyższy o prawie pracy oraz o jego uzasadnieniu, podanem przez Marxa, wypowiedziałem już w pierwszem wydaniu niniejszego dzieła 15 lat temu. Od tej pory ukazał się trzeci tom, pośmiertny, Kapitału Marxa. W kołach teoretyków wszelkich kierunków oczekiwano tego wypadku z pewnem naprężeniem. Ciekawem było, w jaki sposób Marx wybrnie z pewnej trudności, w którą go musiała z konieczności uwikłać nauka tomu pierwszego.

W rozdziale o Rodbertusie zwracałem uwagę na to, że prawo pracy nie da się na żaden sposób pogodzić z niewątpliwem

http://rcin.org.pl

faktem niwelacyi zysków od kapitału. Tę samą trudność spotkał, rzecz prosta, i Marx na swej drodze; sprawa stanęła tu jeszcze gorzej, gdyż właśnie ta część teoryi, w której leży kamień obrazy, została sformułowana przezeń ze szczególną dobitnością.

W kapitale, którym posługuje się kapitalista do przywłaszczania sobie wartości dodatkowej, Marx rozróżnia dwie części: część, przeznaczoną na wynajem pracy, „kapitał zmienny," oraz część, która wychodzi na rzeczowe środki produkcyi, jak surówce, narzędzia, maszyny i t. d., czyli „kapitał stały." Ponieważ tylko praca żywa może istotnie stwarzać nowe wartości dodatkowe, przeto tylko część pierwsza kapitału może zmieniać, mianowicie powiększać, swą wartość w procesie produkcyi; dla tego też nazywa ją Marx kapitałem „zmiennym." Część ta reprodukuje swą wartość poprzednią, a po nadto wytwarza jeszcze pewien nadmiar, czyli wartość dodatkową. Wartość części drugiej, czyli wartość środków produkcyi, ukazuje się z powrotem w wartości produktu w zmienionej postaci, ale w tej samej wielkości; stąd nazwa kapitał „stały." Druga część nie może dawać żadnej wartości dodatkowej. Z tego wynika nieodzownie, że masa wartości dodatkowej, którą można otrzymać przy pomocy pewnego kapitału, pozostaje w stosunku prostym nie do całości kapitału, lecz do części zmiennej; Marx podkreśla tę konsekwencyę z całym naciskiem. Z tego wynika dalej, że kapitały o jednakowej wielkości muszą wytwarzać niejednakowe ilości wartości dodatkowej, jeżeli ich skład (stosunek części zmiennej do stałej — Marx nazywa to „składem organicznym") jest różny. Nazwijmy teraz zgodnie z Marxem stosunek wartości dodatkowej do kapitału zmiennego „stopą wartości dodatkowej," a stosunek wartości dodatkowej do całkowitego kapitału „stopą zysku." Otóż jest oczywistem, że przy jednakowym stopniu wyzysku, czyli przy równych stopach wartości dodatkowej kapitały o niejednakowym składzie organicznym muszą dawać niejednakowe stopy zysku. Ale doświadczenie wskazuje, że na mocy prawa niwelacyi zysków na dłuższe okresy czasu kapitały bez względu na skład przynoszą przeciętnie jednakowe stopy zysku. Powstaje tu konflikt oczywisty pomiędzy tem, co jest, a tem, co według nauki Marxa być powinno.

Istnienie tej sprzeczności nie uszło także uwagi samego Marxa. Wspomina o niej lakonicznie już w pierwszym tomie, nazywa ją „pozorną" i zapowiada rozwiązanie w częściach dalszych. Oczekiwano długo, jak też Marx wybrnie z fatalnego dylematu, aż wreszcie ukazanie się tomu trzeciego zaspokoiło ciekawość. Tom ten zawiera wyczerpującą dyskusyę zagadnienia, ale, rzecz prosta, niema w tem rozwiązania; znajdujemy tam raczej

http://rcin.org.pl

stwierdzenie nieprzejednanej sprzeczności, oraz zawoalowane i upiększone, ale bądź co bądź niewątpliwe, odwołanie nauki tomu pierwszego.

Marx rozwija mianowicie teoryę następującą. Uznaje on wyraźnie, że w rzeczywistości pod wpływem konkurencyi stopy zysku kapitałów bez względu na skład organiczny ostatnich wyrównywają się i muszą się wyrównywać. Uznaje on dalej równie wyraźnie, że równe stopy zysku przy niejednakowym składzie organicznym kapitałów są możliwe tylko pod warunkiem, że poszczególne towary wymieniają się pomiędzy sobą nie w stosunku swych wartości, określonych na podstawie pracy, lecz w innym, odmiennym stosunku; jeżeli mianowicie w kapitale część stała przeważa (kapitał o „wyższym składzie"), to wyprodukowany towar sprzedaje się powyżej wartości, jeżeli natomiast przeważa część zmienna (kapitał o „niższym składzie"), to towar bywa sprzedawany poniżej wartości. Marx przyznaje wyraźnie, że w życiu praktycznem tak właśnie tworzą się ceny. Nazywa on „ceną produkcyi" taką cenę towaru, która prócz zwrotu robocizny oraz zużytych środków produkcyi zawiera jeszcze zysk przeciętny z kapitału, uwięzionego w produkcyi. „Jest to w rzeczywistości ta sama cena, którą A. Smith nazywa natural price, Ricardo price of production, a fizyokraci prix nécessaire, gdyż jest ona warunkiem trwałego dowozu i reprodukcyi w danej dziedzinie wytwórczości." A więc w życiu rzeczywistem towary wymieniają się nie według wartości, lecz według cen produkcyi, lub, jak z wdziękiem wyraża się Marx, „wartości przedziergają się w ceny produkcyi."

Nie da się zaprzeczyć, że te ustępstwa i ogródki trzeciego tomu pozostają w jaskrawej sprzeczności z podstawowemi naukami tomu pierwszego. W pierwszym rozwinięto przed czytelnikiem twierdzenie, jako wynikające nieodbicie z istoty wymiany, że dwa towary, przyrównane w akcie wymiany, muszą zawierać coś wspólnego jednakowej wielkości; tem wspólnem i równem są prace, wyłożone na produkcye towarów. W tomie trzecim dowiadujemy się, że towary, przyrównane w akcie wymiany, w rzeczywistości zawierają z reguły nierówne ilości pracy, i tak być musi z konieczności. W tomie pierwszym powiedziano: „towary mogą wprawdzie być sprzedawane po cenach, różniących się od wartości, ale odchylenia te występują, jako naruszenie prawa wymiany", teraz zaś ogłasza się, jako prawo wymiany że towary są sprzedawane po cenach produkcyi, które różnią się zasadniczo od wartości. Nie sądzę, aby kiedykolwiek koniec systematu w sposób dosadniejszy i bezwzględniejszy zadawał kłam początkowi.

http://rcin.org.pl

Wprawdzie sam Marx nie chce uznać żadnej sprzeczności. Jeszcze i w trzecim tomie nie wyrzeka się złudzeń, że prawo wartości tomu pierwszego panuje nad prawdziwymi stosunkami wymiany dóbr, nieżałując trudu oraz wybiegów dyalektycznych, aby uratować to panowanie w jakiejkolwiek postaci. Omówiłem na innem miejscu te wybiegi i dowiodłem ich nicości [1]), tu wspomnę tylko o jednym, a to z dwóch względów: po pierwsze dla tego, że na pierwszy rzut oka robi on wrażenie słusznego, powtóre, że prócz Marxa użył go jeden z najzdolniejszych teoretyków socyalistycznych generacyi dzisiejszej jeszcze przed ukazaniem się trzeciego tomu. Mianowicie w r. 1889 Konrad Schmidt sprobował dobudować samodzielnie, lecz w sensie marksowskim, brakującą podówczas część systematu Marxa. Wypadło mu również, że poszczególne towary nie mogą się wymieniać w stosunku zawartych w nich ilości pracy, jak nakazuje prawo wartości Marxa. Z tego wynikło pytanie, w jaki sposób i w jakim zakresie daje się wobec tego ocalić moc obowiązująca tego prawa; Schmidt uciekł się w obronie ostatniego do argumentu, który znalazł się również w trzecim tomie Marxa.

Argument ów sprowadza się do tego, że wprawdzie poszczególne towary wymieniają się powyżej lub poniżej swej wartości, lecz odchylenia te się kompensują; tym sposobem dla ogółu wymienionych towarów suma cen zapłaconych jest znowu równa sumie wartości. Dla ogółu wszystkich gałęzi produkcyi prawo wartości utrzymuje się, jako „tendencya gorująca."

Plecionka dyalektyczna tego pozornego argumentu daje się rozerwać bardzo łatwo.

Jaki cel może mieć prawo wartości? Oczywiście nie inny, jak ten, aby wytłomaczyć stosunki wymienne dóbr, dostrzegane w rzeczywistości. Pragniemy np. wiedzieć, dla czego w procesie wymiany surdut jest wart tyle, co 20 łokci płótna, albo 10 funtów herbaty tyle, co pół tonny żelaza i t. d. Sam Marx ujmował w ten sposób zadanie prawa wartości. Oczywiście może być mowa o stosunku wymiennym tylko pomiędzy towarami poszczególnymi, gdy natomiast myślimy o ogóle towarów, to z konieczności abstrahujemy od stosunków, zachodzących wewnątrz takiego zbiorowiska. Naturalnie różnice względne cen kompensują się w sumie. O ile herbata jest więcej warta od żelaza, o tyle właśnie żelazo jest mniej warte od herbaty i naodwrót. W każdym

[1]) Zum Abschluss des Marxschen Systems, Berlin, 1896.

http://rcin.org.pl

razie nie jest to odpowiedź na pytanie. Zapytujemy o stosunek wymienny dóbr w gospodarce społecznej, a nas częstują sumą cen, które osiągają wszystkie dobra, razem wzięte. Zupełnie tak, jakbyśmy pytali, o ile minut i sekund zwycięzca na wyścigach uprzedził u mety swych współzawodników, a nam odpowiedziano, że wszyscy współzawodnicy razem zużyli 25 minut 13 sekund!

Otóż sprawa stoi, jak następuje. Na pytanie, dotyczące problematu wartości, marksiści odpowiadają naprzód swem prawem, według którego towary wymieniają się w stosunku wyłożonych prac; następnie, chyłkiem lub otwarcie, odwołują tę odpowiedź dla wymiany pomiędzy towarami poszczególnymi, czyli właśnie dla tej dziedziny, w której pytanie ma jakiś sens, a utrzymują ją w całej czystości dla ogółu produkcyi narodowej, t. j. dla dziedziny, w której pytanie jest bezprzedmiotowe i nie może być wcale stawiane. Fakty zadają kłam „prawu wartości," jeżeli ma ono być odpowiedzią na pytanie właściwe, a w jedynem zastosowaniu, w którem nie można mu zadać kłamu, nie jest ono wcale odpowiedzią na pytanie, o które chodziło; w najlepszym razie możnaby je uważać za odpowiedź na jakieś pytanie inne.

Ale nie jest ono nawet odpowiedzią na pytanie inne; nie jest to wcale żadna odpowiedź, lecz prosta tautologia. Gdy uchylimy zaciemniające osłony obrotu pieniężnego, to stanie się oczywistem, że towary ostatecznie znowu wymieniają się na towary. Wie o tem każdy ekonomista. Każdy towar, podlegający wymianie, jest jednocześnie towarem i ceną tego, na co się wymienia. Z tego wynika, że suma towarów jest to zupełnie to samo, co suma cen, za nie zapłaconych. Innemi słowy cena całej produkcyi narodowej jest nie czem innem, jak tylko tą samą produkcyą narodową. W tych warunkach nie da się zaprzeczyć, że suma cen, zapłaconych za całość produkcyi, kryje się dokładnie z sumą wartości lub sumą pracy, w produkcyi tej skrystalizowanej, ale taka tautologiczna sentencya nie stanowi żadnego wzbogacenia istotnej wiedzy; nie można jej również uważać za dowód słuszności rzekomego prawa, że dobra wymieniają się w stosunku ucieleśnionej w nich pracy. [1])

---

[1]) Wywody autora w tej sprawie nie są całkowicie jasne, może więc nie będzie zbyteczna ilustracya następująca. W hali targowej zgromadzono pewną ilość towarów, należących do różnych właścicieli. Przypuśćmy, że na każdej sztuce towaru jest naklejona etykieta, na której wypisano, ile „społecznie niezbędnego" czasu zajęła jej produkcya, czyli marksowska wartość sztuki. Zsumowaliśmy te wszystkie wartości, i przypuśćmy, że wypadło 1000 godzin. Taka jest „wartość" ogółu towarów,

http://rcin.org.pl

zgromadzonych w hali. Teraz zaczyna się wymiana, przyczem właściciele nie zwracają najmniejszej uwagi na wartości, czyli na liczby, stojące na etykietach. Tak więc np. towar o wartości 5 (godzin) wymienia się na towar o wartości 3, towar o wartości 1 na towar o wartości 2 i t. d. Dajmy jeszcze na to, że podczas całej czynności drzwi hali są zamknięte, nikt nic nie wnosi i nic nie wynosi. Wreszcie proces wymiany dobiegł do kresu. Każdy właściciel pozbył się swego towaru, a nabył to, co mu było potrzebne do własnego użytku, W hali istnieją te same przedmioty, co poprzednio, ale byłoby niesłusznie uważać je teraz za towary, bo nie są już do sprzedania; możemy je raczej uważać za ceny, które otrzymali poprzedni właściciele za swe towary, albo które zapłacili nowonabywcy. Suma liczb, wypisanych na etykietach, jest i teraz równa 1000, bo poszczególne sztuki zmieniły jedynie właścicieli i może leżą w innych miejscach. K. Schmidt i Marx uważają tę liczbę za cenę ogółu towarów, twierdzą, w danych warunkach całkiem słusznie, że cena ogółu towarów jest równa sumie „wartości", i widzą w tem działanie marksowskiego „prawa wartości." Rzecz prosta, jest to tylko miłe złudzenie. Fakt powyższy nie ma nic do czynienia z żadnem prawem wartości, ani prawem wymiany. Wynika on bezpośrednio z tej głębokiej prawdy, że tysiąc jest to po prostu tysiąc. Ni mniej ani więcej!

Przypisek tłumacza.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DRUKARNIA
NAUKOWA
w WARSZAWIE

http://rcin.org.pl